Nr. 20. Lwów — Piątek dnia 26 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Polikarpa B. SS. Otec w S. Pawła Ft.
Jutro: św. Jana Chryz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 44
Zachód „ „ 4 m. 44

Długość dnia godzin 9 m. —
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Źródło anglofobii.

Z wyjątkiem Grecyi, gdzie sympatye dla Anglii są silne i objawiają się manifestacyami, cała kontynentalna Europa sprzyja Boerom, a bezwzględnie potępia Anglików. Szlachetnie jest stawać po stronie słabego, gdy go krzywdzi silny; godzi się ganić najrozleglejsze państwo na świecie za to, że się rzuciło na jedno z najmniejszych, aby mu zabrać jego niepodległość i skarby jego ziemi. Pod względem obszaru, Wielka Brytania zajmuje pierwsze miejsce między politycznymi organizmami, bo posiada przeszło 25 milionów kilometrów kwadratowych gdy Rosya ma ich 22 mil. i 430 tysięcy, a po nich trzecie z rzędu Chiny rozsiadły się już tylko na 14tu milionach; pod względem zaludnienia, Brytania ze swemi 350 milionami ustępuje tylko Chinom, które liczą 402 miliony mieszkańców, a o wiele prześciga Rosyą z jej 129 milionami. Dziwno tedy, że taki kolos targnął się na narodek liczący zaledwie 489 tysięcy ludzi, a posiadający ziemi tylko 308.560 kilom. kw., czyli równo tyle, co cztery Galicye. Nietylko to jest dziwne, ale i gorszące, a zatem kontynentalna Europa słusznie potępia Brytanię, a sympatyzuje z Boerami, lubo wogóle postępuje ona w podobnych wypadkach wbrew odmiennie, bo naprzykład, ze zdumiewającym spokojem patrzyła na rozbijanie Danii przez żarłoczne Prusy, zachwycała się Stanami Zjednoczonymi, gdy one rzuciły się na Hiszpanię, i nie znajduje ani słowa nagany dla potężnych Niemiec za ich nieludzkie postępowanie z cichą i cierpliwą ludnością Wielkopolski. Lecz o ile słuszne jest potępiać Brytanię za napaść na Transwaal, o tyle nie ma powodu nienawidzieć angielskiego narodu. Europa zawdzięcza mu bardzo wiele dobrego. Jego ustrój społeczny i polityczny stał się z pewnemi zmianami wzorem dla państw innych. Jego konstytucya (Magna Charta), proklamowana w 1215 r., Deklaracya Praw, ogłoszona w 1627, akt tolerancyi politycznej, wydany w 1689 — to są największe pomniki cywilizacyi europejskiej w dziedzinie stosunków polityczno społecznych. W roku 1833 Anglia pierwsza zniosła niewolnictwo w swych koloniach i dała hasło do wytępienia go wszędzie, gdzie jeszcze istniało pod osłoną państw chrześcijańskich. Jej system wychowywania młodzieży uważa się za najlepszy i zaczyna być naśladowany nawet przez Francyę, która nigdy nie sympatyzowała z Brytanią. Naród angielski zdawna słynie z zamiłowania w obywatelskich swobodach, z hartu, pracowitości, energii, uczciwości, silnej religijności i wielkiego poczucia osobistej godności człowieka. Za to wszystko ma prawo do szacunku powszechnego, chociaż można mu zarzucać i postępowanie z Irlandyą i napaść na Transwaal.

Nienawiść, którą obecnie okazujemy mu teraz w całej kontynentalnej Europie, nie jest tedy uczuciem, któreby się tłómaczyło postępowaniem Anglii, ani charakterem jej narodu. Zresztą, czy lepiej są ci, który darzą ją nienawiścią? Jest ona [illegible] i wpojonem, aby zachęcić europejskie narody do okazywania Boerom pomocy w ludziach i środkach obrony, iżby wojna transwaalska koniecznie skończyła się angielską przegraną. Któż więc podsunął to uczucie nienawiści, komu i dlaczego było ono potrzebne?

Rzecz się tłómaczy dość prosto kwestyą złota. Jako kruszec, przyjęty dziś prawie wszędzie za jedyną miarę do oceniania wszelkich innych wartości, stało się złoto ogromnie ważnym ekonomicznym czynnikiem, od którego bardzo wiele zależy w stosunkach politycznych. Można powiedzieć, że gdyby nie zapanował złoty monometalizm, to Transwaal, choć posiada znakomite pokłady węgla i obfite kopalnie brylantów, nie złakomiłby Wielkiej Brytanii. Na całym świecie dobywa się w ostatnich latach złota 357.349 kilogramów, co przedstawia wartość miliarda 230 milionów i 274 tysięcy franków. Połowę tego dobywa się bądź w koloniach angielskich, bądź w krajach, jak Transwaal, będących pod jej protektoratem; mianowicie 194 988 kilogramów, posiadających wartość 671.302.500 franków. Z innych państw, mających własne złoto, przedewszystkiem trzeba wymienić Stany Zjednoczone, dobywające go 86 308 kilogr., Rosyę z jej 34 975 kilogramami i Meksyk z 14 197 kilogr. Na Węgrzech dobywa się tylko 3363, trochę mniej w Chinach, w koloniach niemieckich 2066 kilogramów, a w wielu innych państwach południowej Ameryki, w koloniach francuskich, holenderskich, w Japonii, Włoszech, Szwecyi — mniej więcej po z górą tysiąc lub mniej niż tysiąc kilogramów. Z tego wynika, że Anglia, gdyby zawojowała Transwaal i zabrała jego złote pokłady, dające rocznie tego kruszcu za 302 mil. franków, mogłaby całemu światu dyktować cenę tego metalu używanego na jedyną monetę pełnej wartości. Właściwie jednak stałaby się Anglia monopolistką złota, bo w jej koloniach i w Transwaalu dobywa się ono najtaniej, od czego oczywiście zależy jego cena na targach. W Rosyi koszt wydobycia kilograma złota wynosi 3230 franków, na Węgrzech — 3447 fr., w Stanach Zjednoczonych — 3443 fr. Natomiast dobywanie złota w brytańskiej Indyi kosztuje na kilogram 3273 franków, w Australii 3058, w Guajanie angielskiej 3002 fr., a w Transwaalu 3100 fr. Średnia tedy wielkość kosztów dobywania złota angielskiego wynosi 3090 fr., a te same przeciętne koszta dobywania złota nieangielskiego stanowią 3380 fr., czyli na każdym kilogramie ma Anglia, w porównaniu z innemi państwami czystego zysku 290 franków, a zatem może dyktować cenę. Właściwie nie może jeszcze tego czynić, ponieważ rząd transwaalski pobiera część dobytego metalu za prawo dobywania go w granicach państwa, jeżeliby zaś Transwaal był zawojowany przez Anglię, wówczas ona dopiero stałaby się najtańszą i najbogatszą właścicielką tego kruszcu, co oddziałałoby na cenę jego w całym świecie, a to oddziaływanie byłoby dla Brytanii ogromnie korzystne, dla wszystkich zaś innych państw szkodliwe. W tem jest źródło teraźniejszej powszechnej niemal anglofobii. Sfery finansowe i rządowe, które wybornie rozumieją znaczenie kwestyi złota, a znakomicie umieją kierować prasą — tą twórczynią uczuć ludowych — wywołały prąd przeciwny Anglii. Na podatnym gruncie współczucia dla Boerów, walczących o swą niepodległość, łatwo było zaszczepić w narodach europejskich przesadną odrazę do Anglii, a jest to niedobrze z tego powodu, że kogo się nie lubi, w tym się nie widzi nic dodatniego, nic, coby warto było naśladować, a tymczasem naród angielski posiada wiele przymiotów, które brać sobie za wzór nikomu nie zaszkodzi.

Wojna transwaalska.

Dwudziesto-tysięczna armia jenerała Bullera, [illegible] operacye wojenne, mające na celu uwolnienie załogi Ladysmith od oblężenia. Pisaliśmy już, że ta armia zupełnie porzuciła swą podstawę operacyjną, przekroczyła oba ramiona rzeki Tugeli i teraz szerokim frontem z boku podchodzi pod Ladysmith. Już się spotkała z oddziałami boerskimi, z którymi od przeszłego czwartku staczała małe, ale częste bitwy. Wszędzie, z wyjątkiem potyczki sobotniej, przewagę mają dotąd Anglicy, oni grzmią z dział z reguły od świtu do południa, a Boerzy im nie odpowiadają. Potem, również z reguły, angielska piechota wykonywa atak, a wówczas Boerzy się cofają, aby na następnem wzgórzu znowu naprędce się oszańcować. Więc na drugi dzień powtarza się ta sama historya — i tak trwa już cały tydzień.

Przez ten czas armia Bullera zbliżyła się do Ladysmith na odległość 50 kilometrów. Telegramy codzień donoszą o angielskich sukcesach, które są wprawdzie małe, zawsze jednak stanowią dobry początek tej ważnej operacyi.

Wszyscy, [illegible] do zwycięstw boerskich, nie mogą zrozumieć dzisiejszej ich taktyki, którą możnaby nazwać taktyką bezczynności. Rzeczywiście, co robi armia jenerała Jouberta? Dlaczego bodaj nie spróbuje zmierzyć się z wojskiem Bullera? Na te pytania są dwie odpowiedzi. Według jednej — Boerzy się nieco zmęczyli, stracili wiarę w ostateczne zwycięstwo, rozprzęgła się ich dyscyplina, Oranżczycy porzucają obóz całemi oddziałami i wracają do swych zagród, a Transwaalczycy idą za ich przykładem. U Joubera pozostały już tylko resztki jego armii, tak małe, że z niemi na nic nie można się odważyć. Trudno uwierzyć, aby tak było.

Druga odpowiedź jest bodaj trafniejsza. Podług niej, Boerzy umyślnie nie stawiają armii Bullera silnego oporu, aby ją głębiej wciągnąć w okolice górzyste za Tugelą, jak najdalej od linii operacyjnej angielskiej, aby potem, po bitwie, którą spodziewają się wygrać, mogli do szczętu wytępić swego nieprzyjaciela. Innemi słowami: Boerzy wciągają Bullera w pułapkę i właśnie dlatego nie zdobywają Ladysmithu, chociaż mogliby to uczynić już dawno. Za trafnością tego przypuszczenia przemawia najpierw to, że na wszystkich innych terenach walki, gdzie niedawno rozwijali silny atak, a więc pod Mafekingiem, Kimberleyem, Modder River, Colesbergiem i De-Aarem, teraz zachowują się biernie, co można wytłómaczyć tem, że ściągnęli swoich wojsk oddziały z tych okolic do armii Jouberta; a następnie za tem, że kilka dni temu [illegible] przez Bullera, na którą on koniecznie musiał w razie klęski, a to jest ... zburzył mosty, a spalił magazyny. W każdym razie lada dzień nastąpi walna bitwa.

Strejk górników.

Piszą nam z Wiednia, 24 stycznia:

W chwili, kiedy nowy gabinet zabiera się do opracowania rozwiązania kwestyi językowej czesko-niemieckiej, powszechna uwaga odwróciła się nagle na zupełnie innego rodzaju, o który wielu poważnych myślicieli przewiduje, że on będzie górował nad całem ... publicznem XX stulecia: na kwestyę socyalną. Na pozór bez wszelkich przygotowań, improwizowany, wybuchł strejk, który ogarnia już znaczną część kopalń czeskich i szląsko-niemieckich. Wprawdzie wbrew zapowiedzi organów socyalistycznych, dotąd nie wszyscy robotnicy w kopalniach węgla zaniechali pracy. Według obliczeń dzisiejszej *Arbeiter Zeitung*, w strejku uczestniczy 53.000 robotników, gdy ogólna ich liczba w kopalniach Czech, Morawii i Szląska wynosi przeszło 100.000. I takjednak jest to największy ze wszystkich dotychczasowych strejków w Austryi, a grozi ogólną ekonomiczną katastrofą, gdyby bowiem rzeczywiście zabrakło węgla, ustałaby także praca w wszelkiego rodzaju fabrykach — już teraz znaczna ich liczba była zmuszona zaniechać pracy—ustałby ruch na kolejach żelaznych, z zamknięciem gazowni, ulice miast zostałyby pogrążone w ciemności itd. Słowem, nastałby zupełny przewrót w stosunkach. Tak ogromne znaczenie w nowoczesnem gospodarstwie światowem zdobył sobie węgiel.

Nowy gabinet zabrał się energicznie do stłumienia strejku. Pominąwszy zarządzone na wielką skalę wojskowe środki ostrożności, powstała specyalna komisya, złożona z delegatów różnych ministerstw, która będzie rozpatrywała wszystkie wiadomości, nadchodzące z rozległej widowni strejku. W normalnych czasach akta, dotyczące podobnych spraw, wędrują z pałacu ministeryum spraw wewnętrznych do pałacu ministeryum rolnictwa, z pałacu ministeryum handlu do pałacu ministeryum sprawiedliwości, et vice versa. Teraz wymieniona komisya specyalna dla spraw strejku, zgromadzająca się bądź to pod prezydencyą p. Koerbera, bądź barona Giovanellego, będzie niejako centralną stacyą, gdzie zbiegać się będą wszelkie doniesienia, dotyczące strejku.

Nadto minister sprawiedliwości baron Spens-Boden wyjechał do Ostrawy, pierwszy szef sekcyi ministerstwa rolnictwa baron Blumfeld do Kladna, aby na miejscu zbadać sprawę. Baron Spens-Boden jako namiestnik Morawii w roku zeszłym w bardzo pomyślny sposób podjął się pośrednictwa w strejku tkaczy i zjednał sobie zaufanie tak pracodawców, jak robotników. Oprócz zbadania sprawy na miejscu, dwaj wymienieni dostojnicy zamierzają postarać się osobiście o to, aby obie strony sporne obesłały komisye polubowne dla spraw górniczych. Robotnicy podobno wszędzie są gotowi do tego. Natomiast w kołach przedsiębiorców w tej kwestyi zaznaczają się różne prądy. W Kladnie dyrektorowie głównych kopalni (dwóch kompanii kolei żelaznych, tudzież spółki akcyjnej dla przemysłu żelaza), stanowczo się wzbraniają wstąpić do tych komisyi.

Na wczorajszej konferencyi u namiestnika hr. Coudenhovego, panowie ci zaznaczyli, że robotnicy rozpoczęli strejk, nie sformułowawszy nawet swoich żądań. Dopiero gdy robotnicy zaniechają strejku i powrócą do pracy, mogą się rozpocząć układy w komisyach polubownych. Artykuł urzędowej *Prager Zeitung* o niemożliwości spełnienia wygórowanych żądań robotników — 8-godzinna doba pracy i podwyższenie płacy o 20 proc. — oczywiście stanowi odgłos wczorajszej konferencyi w namiestnictwie praskiem. Przeciwnie w Ostrawie, gdzie robotnicy rozpoczęli strejk mniej doraźnie, w kołach przedsiębiorców zaznacza się gotowość obesłania komisyi polubownych. Jakoż adwokat dóbr arcyksiążęcych dr. Bukowski w Cieszynie, na sobotę zwołał tamtejszą komisyę.

Tymczasem zapadła właśnie uchwała ministeryum rolnictwa, która nie może nie wywrzeć wpływu na dalszy rozwój wypadków. Ministeryum to 10-go stycznia oświadczyło robotnikom trzech skarbowych kopalń węgla pod Mostkiem (Brüx), że od 1-go stycznia 1901 r. wprowadzi żądaną już oddawna 8-godzinną dobę pracy. Decyzya ta zapadła, zanim można było przewidzieć, że strejk, który się rozpoczął dosyć skromnie w Ostrawie i Kladnie, przybierze tak szerokie rozmiary. Przedsiębiorcy też podnoszą, że nie sprzeciwiają się zasadniczo 8-godzinnej dobie pracy, ale wskazują na to, że z technicznych względów kwestya ta nie może być załatwioną jednakowo dla wszystkich kopalń. Z tem wszystkiem, jak to zresztą wyraźnie uznaje dziś półurzędowy *Fremdenblatt*, owa decyzya ministeryum rolnictwa żądaniom robotników dostarcza pewnego moralnego poparcia.

W każdym razie gorąco pragniemy, aby się ten fatalny dla ekonomicznych stosunków Austryi strejk skończył wcześnie drogą porozumienia stron spornych.

Dzierżawa nowego teatru.

Zaraz po opublikowaniu zaproponowanego przez komisyę projektu konkursu na dzierżawę nowego teatru zaznaczyliśmy w *Przeglądzie*, że przytoczone tam warunki kontraktu dzierżawy nie odpowiadają ani godności sceny stołecznej, ani jej interesowi, ani wreszcie prawnemu pojęciu kontraktu dzierżawy. Chcąc jednak twierdzenia nasze ówczesne poprzeć argumentami, zasięgnęliśmy w tej kwestyi zdania osób, znających się na rzeczy, przyczem w wyborze ludzi staraliśmy się o to, żeby to były osoby, mogące mieć zdanie bezstronne i zdolne do wydania opinii rzeczowej, popartej argumentami poważnymi. Zwróciliśmy się więc do ludzi, mających styczność z teatrem, znawców sceny i jej tajemnic wewnętrznych, artystycznych i administracyjnych — a więc do reżyserów i artystów dramatycznych — i na ich zgodnych twierdzeniach oparliśmy się w tem, co tu mamy powiedzieć.

Przedewszystkiem więc zaproponowane przez komisyę warunki kontraktu, według których ubiegający się mieliby swoje układać oferty, nie są warunkami kontraktu dzierżawy, lecz kontraktu spółki, i spółki, jakiej dotychczas nie było na świecie. Według projektu bowiem komisyi teatralnej jeden z kontrahentów ma mieć zabiezpieczone wszystko, a drugi wystawiać się na wszystkie niebezpieczeństwa sam. W dodatku ograniczono tak dalece jego przedsiębiorczość, że zabito tem niemal nadzieję skutecznego prowadzenia kampanii teatralnej pod względem jej strony kupieckiej. I tak jednym z najpierwszych warunków jest to, że gdy teatr będzie przynosił zyski, to 50% zysku ma brać gmina, a 50% przedsiębiorca. Jeżeliby jednak teatr miał przynieść jakie straty, to pokrycie ich należy już do przedsiębiorcy. Poczuwając się do obowiązku wynagrodzenia kierownika za jego pracę, ustanowiła dlań komisya pensyę roczną w wysokości 3.000 złr., wliczonych jednak już do owych 50% zysku, które ma sobie brać przedsiębiorca. Równocześnie, aby formalnie utrzymać w mocy prawo własności gminy do gmachu teatralnego, wyznaczono czynsz najmu w kwocie 3.000 złr. rocznie, który to czynsz opłacać ma przedsiębiorca bez względu na to, czy będzie miał jakie zyski, czy nie. Otóż z tego wynika, że jeżeli teatr będzie przynosił zyski, to przedsiębiorca pensyę swoją, owe 3.000 złr, odda gminie tytułem czynszu. jeżeli ich zaś nie będzie, to czynsz płacić będzie musiał z własnej kieszeni. Jeżeli się doda do tego obowiązek utrzymywania na własne ryzyko mianowanych przez gminę: buchaltera, kasyera, służby i personalu technicznego, to zrozumie każdy, że takie warunki są niemal niemożliwe do przyjęcia. Bo dobrze. jeżeli teatr będzie przynosił zyski, to się z nich potrąci pensye tych funkcyonaryuszy, ale gdy ich nie będzie, to skąd przedsiębiorca przychodzi do tego, żeby opłacać z własnej kieszeni personal, w którym mu nie wolno robić zmian, uznanych za odpowiednie?

Otóż takie warunki kontraktu, w których układający je miał widocznie wciąż tylko zyski na myśli, świadczą o grubej nieznajomości stosunków teatralnych. Dochody z teatru, to rzecz, której absolutnie z góry przewidzieć nie można. Oprócz bowiem okoliczności, wpływających na teatr, jak na każdy inny objaw życia publicznego, podlega teatr swoim specyalnym wpływom. Do najogólniejszych należą produktywność lub nieproduktywność autorów dramatycznych. W jednym roku Sardou, Rostand, pani Zapolska lub któryś z innych autorów, „robiących kasę“, napisze jedną lub dwie sztuki, które można grać po kilkanaście lub kilkadziesiąt razy, a w drugim ich nie napisze. Następnie brać należy w rachubę chimeryczność publiczności, której nigdy nie podobna obliczyć. Gdy jeden z tych warunków nie dopisze, straty w teatrze są zaraz ogromne, bo jeżeli się weźmie na uwagę koszta wystawienia nowej sztuki i zwykłe koszta wieczoru, jak oświetlenie, opał, feu itp., to jeden wieczór nieudały pod względem kasowym pociąga za sobą straty, idące nieraz w tysiące. Tramwaj elektryczny, jako przedsiębiorstwo, nie ma takich falowań dochodu; ma dnie lepsze i gorsze, z których da się wyciągnąć przeciętna cyfra dochodu, ale dni całkiem złych i w dodatku pociągających za sobą ogromne straty, zawisłe od jednego wieczoru, jak w teatrze, takich mieć wcale nie może. Opieranie więc warunków kontraktu z dzierżawcą teatru na obliczeniach, branych ze zwykłych przedsiębiorstw, nie podlegających takim fluktuacyom, jak teatr, świadczy o niekompetencyi tych, którym polecono ułożenie tych warunków. Nie mamy nic przeciwko osobie i powadze referenta tej sprawy w Radzie miejskiej d-ra Ciesielskiego. Owszem cenimy go i dla jego przymiotów osobistych i dla powagi nauki, której jest krzewicielem, ale w wyborze referenta do spraw teatralnych zaszedł tu widocznie *error in persona*. Nie dziwimy się także gminie, że chce kontrakt dzierżawy ułożyć tak, żeby z czynszu dzierżawnego mogła stopniowo amortyzować sobie kapitał, włożony w budowę gma-

---

12)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

I rzeczywiście, że twarz starej Francuzki wyrażała takie przejęcie się lekturą, że mimowoli cała jej postawa uśmiech wywoływała. Książkę miała opartą o mały stolik, pomarszczone ręce na kolanach złożyła, oczka komicznie przymrużała, a usta to uśmiechały się, to wykrzywiały komicznie.

— Pomóż-że mi pan — dodała Irma niecierpliwie koronkę szarpiąc.

W milczeniu zbliżył się do niej i usiłował nie dotykając jej włosów cienką zasłonę rozplątać Ale nie było to tak łatwo, jak sądził. Złośliwe szpileczki to tu, to ówdzie koronkę podtrzymywały. W końcu dał sobie z niemi radę. Irma śmiała się z jego niezgrabności, jak mu oświadczyła.

— A ten węzeł na szyi! — Myślał, że ten ona sama rozwiąże, ale hrabianka bynajmniej do tego ochoty nie miała. Ręce mu zadrżały, gdy dotknął tych białych ramion, tak, że chwilę zatrzymać się musiał, ale tym razem Irma się nie niecierpliwiła, czuła na swym karku ciepło i drżenie jego ręki i było jej przyjemnie tego pięknego malarza tak elektryzować urokiem swoim, wdziękami, tą nieopisaną siłą swej demonicznej istoty przemieniając go zwolna w swego niewolnika, w igraszkę swych nerwów i fantazyi.

Tak, ona chciała, ona musiała go widzieć zwyciężonego, podobał się jej, jego opór zachęcał ją do walki, bawił ją swą oryginalnością, przy nim zapomniała o Stanisławie.

Nie brała w rachubę serca młodzieńca, nie myślała że swą wyrafinowaną zalotnością, może mu cierpienia przysporzyć, może życie mu złamać, chciała się bawić i chwilowo spodobało jej się, by artysta-poeta był tem bawidełkiem, czyż to nie dosyć zaszczytu dla biednego malarza?

Węglem naznaczona i wycieniowana główka występowała już z płótna, żyła, choć w czarnych tylko konturach przedstawiona, śmiała się zalotnie, wyzywająco, patrzyła filuternie, marząco trochę.

— Odpocznę, jestem zmęczona! — wstała z fotelu i zbliżyła się do krzesła, na którem Władysław siedział, rysując właśnie kontury fotelu, szczegóły tła. Stanęła za nim, oparła rączki o poręcz i z uśmiechem patrząc na swój obraz, mówiła:

— Doskonale, znakomicie, jak pan moją pozę uchwycił naturalnie, ale moje oczy za łagodnie patrzą, nie dość... — urwała. — widzisz pan, jak ja patrzeć umiem! — i nachylona zaglądała mu przez ramię, wpijała się w jego czarne, smętne źrenice, wdzierała się w jego duszę, serce, mózg. Ubezwładniała go, czuł jej ciepły oddech na twarzy, włosami go musnęła, rękę na ramieniu oparła, nęciła go uśmiechem ust rozchylonych.

— Pani! przez litość! — wyszeptał cicho blednąc bardzo.

Spojrzała nań gorąco, wymownie, wydało mu się, że mu lekki, leciuchny pocałunek w powietrzu przesłała, lecz nim mógł sobie zdać sprawę z tego wrażenia, ona siedziała już na fotelu, z zagadkowym uśmiechem, ze spokojnem spojrzeniem na swej ślicznej twarzyczce.

Już cztery tygodnie trwało pozowanie, co drugi dzień przychodziła tak do niego. Dawno młody artysta przestał już walczyć z ogarniającem go uczuciem dla tego uroczego, zalotnego dziewczęcia, kochał ją — kochał po raz pierwszy w życiu kobietę, kochał sercem, duszą, wszystkiemi fibrami swej istoty, swej wyobraźni, swych nerwów. Zdawało się że jego spokojna na pozór natura, tak obojętna dotychczas na pokusy i wdzięki kobiet, zamieniła się w wulkan ognisty, że wszystkie tłumione namiętności w jednej chwili wezbrały, dziwiąc jego samego swoją gwałtownością i siłą. On o niczem innem myśleć nie mógł tylko o niej, przy niej czuł że żyje, gdy mu z oczu znikała popadał w dziwną apatyę, siedząc godzinami bez ruchu wpatrzony w jej portret lub w fotel na którym siadywała; czasem zapomniała coś u niego, może umyślnie, to chusteczkę, to rękawiczkę, a wtedy nie mógł się rozłączyć ze swoim skarbem — jak mawiał — bawił się tem jak dziecko, pieścił, całował, przyciskał do rozpalonej skroni.

Teraz noce wszystkie spędzał bezsennie, ale nie żalił się, nie uskarżał, nawet rady u lekarza nie szukał, choć czuł się gorzej, gorączka czerwonemi plamami na bladą twarz jego występowała, suchy kaszel się wzmagał, czasem ból dotkliwy w piersi się odezwał, lecz on nie miał czasu myśleć o tych drobnostkach, ona tylko, ona całą treść myśli jego stanowiła, omotała go pajęczą siecią niewidzialną a nierozerwalną. Pierzchły bezpowrotnie dawne obrazy bohaterów Troi i Hellady, jakie mu się przed oczyma snuły, żaden szkic na ścianę nie przybywał, zamówienia jakie miał do drobnych obrazków, opóźniał, nowymi odmawiał, — czasem chwytał za pióro, lecz ono tylko jej imię kreśliło, lub do niej błagalne sonety układało.

Po tysiąc razy na dzień pytał się sam siebie, czy ona go kocha? chwilami łudził się prawdziwością jej uczucia, lecz dzień następny znów go w rozpacz, w zwątpienie wprowadzał, illuzye jego rozwiewał. Były chwile, gdzie czytał w jej oczach upojenie, gdzie czuł drżenie jej ręki, ale... ale... było coś w niej, czego sam określić by nie umiał, czego nie rozumiał, a co mu serce boleśnie ściskało, — odgadywał w niej namiętność, nie miłość, czuł że działa na jego zmysły nie na serce, jeśli je miała — czy je miała? — I tego nawet nie wiedział! Czasem błysk jego oczu był tak ostry, uśmiech tak okrutny, że [illegible] kroplisty pot na czoło mu występował, — wtedy i on starał się ukryć swe uczucie, udawać obojętnego. Lecz nie pozwalano mu na to, piękna hrabianka czytała w jego myślach może lepiej niż on sam, wystarczało jednego jej spojrzenia, uściśnienia dłoni, zresztą pocałunku, by obawy jego rozwiać i więcej zakochanego niż kiedykolwiek u stóp swych go widzieć.

Tak! — doszło między nimi do pocałunków. „Une bagatelle!“ — mówiła hrabianka myśląc o tem — „niewinna igraszka“, na którą ona zgodzić się musiała, chcąc go opanować zupełnie. Czy go kochała? — o nie! bawił ją, był piękny, młody, działał upajająco i drażniąco, czuła że nigdy tak kochaną nie była, tak prawdziwie kochaną, jak przez tego dzikiego oryginała. Podchlebiało jej, że była pierwszą kobietą, która nim tak niepodzielnie owładnęła. Widziała jego męczarnie, rozumiała że ją pożądał całą namiętnością swej młodej, niezepsutej, dziewiczej niemal natury, lecz ją to bawiło, była pewną siebie, nie posunie się dalej niż ona tego zechce, gdy się jej sprzykrzy — rzuci go, i... i zapomni o nim. Co on z sobą uczyni, o tem nie pomyślała nigdy, co ją to obchodzić mogło.

Kiedy przyszło między nimi do pierwszego pocałunku, nie pamiętała już dziś nawet dobrze, czy na czwartem, czy piątem posiedzeniu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

chu nowego teatru, ale tak się tego nie robi. Mogła gmina, jak to powiedzieliśmy przed kilku dniami w *Przeglądzie*, wyznaczyć i 100 000 koron, czy nawet złotych czynszu dzierżawnego na rok, i ktoby chciał, niechby się podjął dotrzymania takich warunków, albo nie. Tak, jak to komisya zrobiła, ukryta pod maską kontraktu dzierżawnego spółka prowadzićby musiała do pokrzywdzenia jednego z kontrahentów, jeżeliby się zgodził na postawione przez komisyę warunki.

Jeszcze większej nieznajomości sprawy dowodzi warunek, który dotyczy wprawdzie także strony finansowej kontraktu, ale potrąca równocześnie o stronę artystyczną przyszłego prowadzenia nowego teatru. Oto jest tam powiedziane, że na wkłady na wyekwipowanie nowego teatru, jak nowe dekoracye, kostyumy itd. wolno będzie dzierżawcy wydać najwyżej 12.000 zł. rocznie. Znaczy to, że tyle będzie mógł przedsiębiorca odliczać z ewentualnych zysków na potrzebne w ciągu roku inwestycye. Coby wydał więcej ponadto, to ma już iść z jego prywatnej szkatuły. Otóż kto choćby trochę obeznanym jest z wewnętrznym aparatem dobrego kierownictwa teatru, ten wiedzieć musi, że ta kwota jest śmiesznie małą. Taka suma wystarczy zaledwie drugorzędnym teatrom prowincyonalnym lub ogródkowym. W teatrze stołecznym i do tego w nowym, gdzie zewnętrzny przepych gmachu, wymagać będzie odpowiednio zwiększonego przepychu w dekoracyach, garderobie, umeblowaniu, kwota 12.000 zł. wystarczy zaledwie na wystawienie 3 — 4 nowych sztuk, nie licząc oper i operetek, które są o wiele kosztowniejsze. Może ktoś powiedzieć, że przyszły przedsiębiorca dostanie przecież 70 nowych dekoracyi do użytku razem z gmachem w chwili objęcia dzierżawy teatru. Dobrze, ale to są albo dekoracye szematowe, np. jakieś pole, miasto, las, ogród, wnętrze pałacu, pokój, izba, korytarz, albo do sztuk, grywanych stale, jak niektóre sztuki Szekspira, Fredry i do grywanych równie stale oper. Tak, ale tu idzie o nowości. Pan Jasieński który teraz dekoracye maluje, nie może przewidzieć, czy Hauptmann, Rostand, Rydel lub pani Zapolska nie napiszą sztuki, w której ten lub ów akt odbywać się będzie np. na strychu chaty chłopa górnoszląskiego, albo w jakiejś typowej oberży w południowej Francyi, albo na drewnianym ganeczku przed chajderem. Każdy z tych autorów, jak to się teraz dzieje stale, dokładnie przeznacza, jak co ma wyglądać od stylu budowli, aż do kształtu jakiegoś drobnego mebla. Dążenie to stylowości przedstawień i wywołania jak największej iluzyi, nakazuje bezwzględnie trzymać się tych wskazówek autorów. We wszystkich więc sztukach z takimi specyalnościami dekoracyjnymi taki teatr jak lwowski liczyć się musi z tem, że trzeba będzie zakupić nowe dekoracye, meble, garderobę, przystawki itd. Co takie przybory kosztują, to o tem wie każdy, obeznany choćby trochę z tymi sprawami. Widzieliśmy tu niedawno „Johannesa" Sudermanna. Sztuka wystawiona porządnie, nie należy mimo to jednak do sztuk nadzwyczajnie wystawnych. A przecież same tylko dekoracye do niej kosztowały przeszło 700 zł., a gdzie kostyumy, zbroje, meble itd. Cóż dopiero mówić o sztukach historycznych takiego Sardou lub Rostanda, który pisząc sztukę, nie będzie się liczył z tem, że np. przedstawienie starożytnego cyrku na scenie jest niesłychanie kosztowne, ale przeciwnie, aż do najdrobniejszych szczegółów wszystko poprzepisuje. Jeżeli zaś z 52 wymaganych rocznie premier lub wznowień samego tylko dramatu jedna czwarta część będzie potrzebowała nowej wystawy, to co się stanie z owymi dwunastu tysiącami, skoro najtańsza wystawa dochodzi do 2000 zł., a droższe kosztują i po 6000 zł.

O tem wszystkiem, komisya, układając warunki dzierżawy, zapewne nic nie wiedziała. A przecież nad tym specyalnie warunkiem powinna się była i lepiej namyślić i postarać się o lepszy materyał fachowy do tego namysłu. W warunkach jest mowa o „poważnym wpływie" gminy na „poziom artystyczny" przedstawień w nowym teatrze. I jakżeż tu w obec tego, cośmy przytoczyli, pogodzić owe 12 000 złr. z wysokim artystycznym poziomem? Jeżeli dzierżawca teatru zechce się do tego warunku zastosować, co, ze względu na własną kieszeń musiałby niezawodnie uczynić, to, albo wystawi porządnie 3 — 4 sztuk, licząc w to opery i operetki, albo rozdrobi owe 12.000 i ani jednej nie wystawi stylowo. Trzebaby jakiejś niebywałej abnegacyi, aby z własnej kieszeni pchać pieniądze w przedsiębiorstwo, a zysków z tych wkładów nie brać dla siebie w całości. Ponieważ zaś takiego abnegata się nie znajdzie, a gdyby i był taki, to w końcu, nawet duży majątek prywatny musiałby wyczerpać więc dzięki temu warunkowi, poziom artystyczny sceny z góry już skazanym zostaje na niskość. Cóż dopiero mówić o ewentualnych stratach, których niebezpieczeństwo w razie przekroczenia owej kwoty 12.000 złr. spadałoby wyłącznie na dzierżawcę. Po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu, cała historya przy najlepszych chęciach ze strony dzierżawcy, musiałaby się urwać. albo mielibyśmy teatr, do któregoby chodzić nie warto, co wyszłoby na złe i dzierżawcy i gminie, i co najważniejsza, publiczności, mającej prawo żądać dobrego teatru.

Co i o czem piszą.

W feljetonie p. Władysława Rabskiego w *Kuryerze warszawskim* znajdujemy ustęp, wyrażający się dość złośliwie o Galicyi, a następnie bardzo ładny obrazek karnawałowy. Warto to powtórzyć. P. Rabski pisze:

Czytałem przed kilku dniami w jednem z czasopism krakowskich przeraźliwą jeremiadę na bankructwo karnawału w Galicyi. Ogrodnicy wyją z rozpaczy, modniarki łzawem okiem spoglądają na wystrojone manekiny i nie wiedzą, co z niemi począć, kupcy ziewają w pustych magazynach, młode panienki słuchają opowiadań babuni o dawnych pląsach, niby historyi o żelaznym wilku, a o godzinie dziesiątej ciemno już we wszystkich oknach. Jeśli zaś brzdąkają gdzieś na fortepianie, to z pewnością lunatyk tańce prowadzi, a kilku zdechlaków tak wyskakuje w mazurze, jak gdyby podagra strzykała im w kościach.

Biedna Galicyo! Z jakąż pogardą my dzisiaj spoglądać możemy na ciebie! U nas żadna modniarka rąk nie załamuje, żaden lunatyk tańców nie prowadzi, a wystarczy przejść się ulicami miasta około piątej rano, aby zgłupieć z podziwu nad wszechwładnem panowaniem Terpsychory na warszawskim bruku. Fale światła biją z okien. Tańczy pierwsze piętro, tańczy poddasze, tańczy oficyna. Co krok spotykasz szeregi karet i dorożek, zgrupowanych przed balującemi domami. A wodzireje tak się drą niekiedy, że jak krzykną „mazur!" na ulicy Wilczej, to stróże nocni na Pradze w pląsy się puszczają.

A to dopiero początek, dopiero przedświt sezonu.

Sezon! Konia z rzędem temu, kto spolszczy ten cudowny wyraz. Znajdźcie mi rym poprawny do „bęben", znajdźcie mi słowo polskie na „sezon". To takie szerokie, duże, głębokie pojęcie, że tylko Francuz zmieścić je może w jednym, jedynym wyrazie. Zdaje mi się, że żaden inny język europejski, nawet niemiecki ze składankami swojemi na to się nie zdobył.

Sezon! To raj dla modniarek i krawców, szewców i galanterników, to ziemia obiecana dla rzeźników, kupców kolonialnych, fryzyerów i perfumeryi. Sezon! to okres najżywszego ruchu w polityce i dziennikarstwie, to żniwo dla łowców posagowych i gołych spekulantek małżeństwa, to czas marzeń czułych i miłosnej ekstazy, to tortura wszystkich mam, wiodących córy na turniej balowy. Sezon! Przemówcie lombardy, śpiewajcie bankierzy, chwalcie się wekslarze z Nalewek, którym sto za sto wydaje się skromnym procentem. Sezon! Słyszycie? Słynny tenor zjechał i górne „c" z gardła wyrzuca. Na zebraniach stowarzyszeń rojno i gwarno, bo na porządku dziennym stanęła kwestya balu korporacyjnego. Sto komisyi obraduje nad wyborem gospodyń, nad karnetami dla dam, nad menu sutej wieczerzy. W hotelach krzyk, rwetes i ścisk, bo wieś i prowincya przyjechała w gościnę do Warszawy. A tam, w Wólce, biedny pan Wojciech wali do miasteczka po zaliczkę na żniwa, bo pani Wojciechowa wiezie panny Wojciechówny na targ karnawałowy. A niechby tylko zaprotestował! Bomby pani Wojciechowej pękają głośniej, niż granaty Boerów pod Ladysmithem

Wszystko to mieści się w tym jednym wyrazie: sezon!

— Niech pan powie: „Piekiełko" — szepce mi do ucha pani Herminia, która już siódmą noc z rzędu pilnuje córy swojej na balu.

— Niech pan powie: „Eden" — mówi z czarującym uśmiechem panna Zosia, której przed chwilą przystojny wodzirej powiedział „kocham" do ucha.

I obie mają racyę. Raj dla zakochanej, której tancerz szepce płomienne zaklęcia i przyszłość złotemi gwiazdami haftuje.. Piekło dla ciebie, ty biedna ofiaro macierzyńskiego obowiązku, która na równi z teściową stałaś się bohaterką wszystkich pism humorystycznych. O! jakże mi serdecznie żal pani Herminii! Bo pomyślcie tylko. Godzina 8 wieczorem, a ta przeklęta modniarka jeszcze nie przysłała toalety. Dzwonek! Nareszcie! Nie, to fryzyer idzie. Następnie walna narada wojenna, córa siada przed lustrem, mama kontroluje każdy ruch grzebienia i drży. Skończone, poszedł, a modniarki nie ma. Pierwszego kontredansa zamówił pan Karol. A nuż? Chłopak z pozycyą. Broń Boże się spóźnić. Godzina 10, godzina wpół do jedenastej, dzwonek! To ona. Przymierzajmy, upinajmy, przyszywajmy! Stało się. Panna Melania gotowa do walki, pani Herminia zbladła ze wzruszenia i z niecierpliwości.

O godzinie 12-tej mama, papa i piękna córa wstępują na salę taneczną. Papa poszedł do winta, córkę ktoś porwał do walca, mama siadła na kanapie i śledzi przebieg kampanii. Zrazu to dosyć zabawne. Mamy kanapowe tak zatopione są w obrotach balowych, że zaledwie od czasu do czasu rzucają jakieś obojętne słówko sąsiadce. Ale mija jedna godzina za drugą, mamy już wymieniły z sobą cały zapas konwersacyjnych ogólników, oczy zaczynają się kleić. Na szczęście gospodyni daje hasło kolacyi. Z wintowego pokoju wynurza się poważny mecenas i podaje ramię p. Herminii. Przy rybie mówi jej o kwestyi węglowej, przy pieczeni wymyśla na prasę, przy deserze zaczyna się niecierpliwić, że trzeba długą marnować godzinę, kiedy tuż obok czeka wint z gwoździem i przykupką.

Po kolacyi pani Herminia wraca na kanapę. I znowu idzie kwadrans za kwadransem, a ona siedzi, jak żona Lota, zamieniona w słup soli. Przestało ją nawet interesować, ile razy pan Karol wybrał Melkę do figury mazurowej, czuje ból w krzyżach, zmęczenie i nie przepartą tęsknotę za materacem na sprężynach. Godzina 6 rano, bal ma się ku końcowi, panie wracają do domu.

— No cóż? — pyta mama.

— Nic! — odpowiada córa. Ułożyły się do snu. Czy myślicie, że to koniec męki? Ale gdzież tam! Rano o godzinie 10-tej, pani Herminia z córką siadają do sanek, pędzą do krawcowej. Dziś nowy bal, nowa tualeta i nowa męczarnia. A za tydzień! Zmiłuj się Boże, bal we własnym domu, sto drzazg za paznogciami, sto rozpalonych gwoździ pod podeszwą.

Biedne mamy! Dla mnie są one zawsze na sali balowej, jak skamieniałe elegie. A najsmutniejsze bywają wtedy, gdy pierwszy bal córki staje się wyrokiem rezygnacyi dla matki. Jeszcze czas nie zagasił ich wdzięków, jeszcze w oczach pali się tęsknota życia, jeszcze w piersiach młodość woła o prawa swoje, a one siadły na kanapach i mają gorycz piekącą na ustach. Przed rokiem na tej samej sali świeciły marmurem biustów i ramion, przed rokiem szły żwawo, z wesołym śmiechem, w pląs mazurowy. a dziś w tualetach zapiętych przylgnęły do ściany, — smutne przyzwoitki. I kanapy mają niekiedy tragedye swoje.

* * *

Korespondent krakowski *Dziennika Poznańskiego*, pisarz poważny, rozumnie traktujący sprawy publiczne, a którego prace nieraz już cytowaliśmy w naszem piśmie, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie z dwóch przeciwnych biegunów grozi młodzieży uniwersyteckiej Krakowa. Oto z jednej strony zajął się nią bardzo gorliwie nowy profesor filozofii na uniwersytecie krakowskim p. Lutosławski, z drugiej słynny przywódzca dekadentów polskich p. Przybyszewski. Posłuchajmy co o ich wpływie na młodzież pisze p. M. Cytujemy dosłownie:

Ktokolwiek uważnie śledzi te drogi i kierunki, w których rozwijają się i kształcą dążenia i przekonania naszej młodzieży uniwersyteckiej w różnych środowiskach uniwersyteckiego życia, ten przyzna, że Kraków w tym względzie niezwyczajnymi uposażony jest opiekunami, przynajmniej w obecnej chwili. Profesor Lutosławski powiedział na zebraniu młodzieży, że wykłady są obecnie anomalią, gdyż przeważnie można tą samą wiedzę zaczerpnąć z drukowanej książki. Wszedłszy, jako docent do collegium wszechnicy Jagiellońskiej, zwrócił też najbaczniejszą uwagę na seminaryum filozoficzne — i rozpoczął lekturę dzieł filozoficznych w oryginałach. W tem idzie on śladem zagranicy i pragnie stworzyć u nas typ profesora uniwersytetu wyższego rzędu — i racyi mu odmówić niepodobna. Naturalnie młodzi adepci tej nauki wobec małego przysposobienia w naszej szkole średniej, gdzie najczęściej nie uczą języków nowożytnych — angielskiego i francuskiego — a języków klasycznych nie uczą tak, aby abituryent gimnazyalny biegle umiał sobie zdawać sprawę z myśli Cycerona lub Platona, młodzi adepci biedzą się i mozolą nad lingwistycznemi trudnościami i z przerażeniem myślą o Descartes'ie lub Locke'u w oryginałach; ale nie wątpię, że studyum takie po latach pracy może przynieść plon obfity, nawet stworzyć szkołę filozofii. Przytem profesor Lutosławski — wbrew naszym dotychczasowym zwyczajom — wszedł między młodzież bez togi profesorskiej; bywa u niej w domach, udziela się, gawędzi, poświęca jej wolne chwile, budzi, zagrzewa i podnieca. Oczywiście poczyna wywierać wpływ na coraz szersze warstwy, zaciekawia swoją osobą i swoją niezwykłą indywidualnością. Obcując z tą młodzieżą — słyszy się coraz częściej jego nazwisko.

Dobre to, czy złe? Jeżeli szkoła nie tylko uczy, ale i wychowuje, to profesor daleko więcej w tym drugim kierunku zdziałać może przez gawędy, niż z katedry. Ale nastręcza się pytanie, jakie jest podstawowe credo profesora? I tu powstają wątpliwości. Indywidualność wybitna profesora Lutosławskiego wnosi pomiędzy młodzież rój myśli nader ponętnych, ale też nader może niebezpiecznych. Wykazuje to dobitnie ksiądz Kobyłecki w zajmującem studyum *Przeglądu powszechnego* (stycznicowego) p. t. „Filozofia wolnych dusz": „Człowiek jest istotą duchową, nieśmiertelną, „niestworzoną". Nie potrzebuje ciała do odbywania swych duchowych czynności, gdyż myśl, uczucie, wola, są jego własnemi czynnościami, odbywającemi się nie w przestrzeni, lecz w istocie niemateryalnej, bezprzestrzennej, niewidzialnej — w nim samym. To, co człowiek zna z własnego, duchowego doświadczenia, jako samego siebie — jest duszą". Dusz, czyli duchów, jest moc. „Najwyższy duch, czyli Bóg — nie jest wszechmocnym, ani wszechwiedzącym, ani stwórcą świata, ani też wykonawcą praw przyrody. Bóg jest duszą świata, przewodnikiem słabszych istot od siebie, wiodącym ich ku sobie i przytem postępującym w doskonałości przez tworzenie coraz to nowych czynności i ideałów". Największą siłą w przebiegu życia ludzkiego jest miłość — i związek dusz na niej oparty, który trwa wiecznie bez pomocy praw cywilnych i kościelnych. „Każdy człowiek przebył już wiele żywotów na ziemi, a przypomnienie ich wymaga wysokiego stopnia rozwoju, ale czeka nas w przyszłości". „Idealne społeczeństwo, do którego dąży ludzkość w swoim rozwoju, składa się z dusz wolnych i wzajemnie się miłujących — i nazywa się eleuteryą".

Takie są niektóre tezy systemu filozofii profesora Lutosławskiego. Jeżeli stwierdzimy, że rozwija się on na podkładzie gorącej miłości ojczyzny, że uderza w nim brak przeczeń, a natomiast niemałą siłę mają twierdzenia, to łatwo wymiarkujemy — zestawiwszy wszystko powyższe, jak niebezpiecznym stać się może ten nowy ferment, rzucony w serca młodzieży.

Groźnym jest idealizm jego, zwłaszcza teraz, gdy na bruku krakowskim wciąż jeszcze działa drugi „idealista" w odmiennym rodzaju — p. Przybyszewski. Lubi on także nadewszystko młodych satelitów, otacza się nimi ciągle i kształci niestrudzenie. Prawda, że szeroka podstawa jego działania jest kosmopolityczna. Zamiast kultu Boga uprawia kult szatana, kobietę uważa się za samicę, w której jest początek męskiego bytu, ale w którem mieści się i koniec jego („jestem prawidłem twego bytu i przyczyną twego zniszczenia — przezemnie i we mnie dokona się żywot twój" — mówi Androgyne księciu Alcazaru); najwyższym wykwitem ludzkości jest artysta — nadczłowiek, który stoi poza prawem i któremu wszystko wolno. Rozległe horyzonty, bujanie po obszarach myśli albo nurzanie się w głębie mroczne i omglone duszy ludzkiej — i tu służy za najulubieńszy środek oddziaływania. „Moja dusza — mówi Przybyszewski w poemacie „Nad morzem" — to morze samo. Te same bezbrzeżne dole, ta sama spieniona pycha, ten sam rozpęd i szał".

Zaprawdę — ani pychy, ani rozpędu i szału obu apostołom odmówić nie można. Na dwóch przeciwnych krańcach — dwa przeciwne bogi. I oto los zechciał ich obu rzucić na bruk małego miasta, zechciał obu im dać warunki, usidlić gorące młode serca i opanować młode dusze. Lęk o nie zbiera i trwoga.

Z izby sądowej.

Lwów 25 stycznia.

(O list otwarty).

Podczas wczorajszej rozprawy osk. Muszyński przedstawił się jako charakter wogóle sympatyczny, chociaż widocznie gwałtowny, raziła tylko nieco jego gadatliwość, w której dość bezwzględnie i czasem bezpotrzebnie wyciągał na jaw swoje tajemnice familijne, w czem przypomina Mieczkowskiego. Jego naiwność i dobroduszność zaznaczyła się między innemi w odpowiedziach, dawanych zastępcy p. Trzcińskiego, drowi Godlewskiemu. Dr. Godlewski pytał go mianowicie, czem poprze swoje twierdzenie, że p. Trzciński „upił się przed 15 tu laty i teraz tylko dolewa". Otóż pokazało się przytem, że p. Muszyński bierze swoje twierdzenie całkiem dosłownie, a nie jako hyperbolę retoryczną, gdyż przytaczał jako dowód rozmaite fakta. Ogółem przytoczył 7 wypadków, w których p. Trzcińskiego widziano w stanie pijanym, na co dr. Godlewski robi uwagę, że z tych wypadków nie można wyciągnąć kategorycznego wniosku, że p. Trzciński jest nałogowym pijakiem, lecz że lubi towarzystwo i zabawę.

W potoku słów swoich wyraża się oskarżony o sobie raz, że był głupim i dobrodusznym, wnet jednak mówi z pewnym odcieniem dumy, że ma umysł niezwykle bystry i pamięć doskonałą, zna doskonale stan swoich interesów, opowiada o jakimś wypadku, w którym jego umysł stał na kulminacyjnym punkcie itd. A kiedy mu przedstawiano: dlaczego więc nie poznał się na swoich przyjaciołach? dlaczego nie przejrzał niewierności żony? odpowiada, że cały dzień zajęty u siebie w piwnicy, wdzięczny jest każdemu, kto przyjdzie do niego i stara się go rozweselić, a takim był właśnie p. Trzciński. Ileż to razy zdarzało się, że oskarżony wyrabiał jakiś nowy gatunek wódki, wtedy schodziła się do niego „komisya znawców", do niej należał i p. Trzciński, a oddanie opinii, kończyło się zwykle bibką. Co się tyczy żony, to „ta pani wyglądała zawsze na zakonnicę", nikt by jej nie podejrzywał, a zaślepiony mąż w takich wypadkach zwykle ostatni się dowiaduje o tem, co się stało. Szczyci się oskarżony, że potem zachował zimną krew, mógł uwodzicielowi w łeb strzelić, lecz uplanował tylko obicie jednego z nich i obił go też bykowcem, za co zapłacił kary 50 zł., chociaż ten pan groził, że użyje wszelkich wpływów, aby go zamknęli do więzienia.

Obrońca dr. Ostaszewski. Czy się potem na panu nie mszczono?

Osk. Owszem, bo raz, wysiadając z wózka, złamałem nogę i leżałem 8 miesięcy chory, a nogę źle mi złożono.

Przew. O ile jednak w tem złamaniu nogi zawinili oskarżyciele?

Osk. O tyle zawinili, że przez nich byłem ciągle zdenerwowany, moje nerwy są teraz jak prądy elektryczne i to spowodowało ów wypadek.

Dr. Godlewski. Swój list otwarty rozdał pan członkom Rady nadzorczej banku krajowego. Czy nie był w tem widoczny zamiar zniszczenia karyery p. Trzcińskiemu?

Osk. Gdyby to, com napisał było nieprawdą, to i 2 miliony listów nieby p. T. nie zaszkodziły.

Dr. God. Ale są dwa rodzaje zemsty: zemsta pospolita i zemsta szlachetna, honorowa.

Osk. Zemsta obrażonego małżonka i ojca jest tylko jedna. Dałem zresztą dość dowodów zimnej krwi i taktu, a chciałem życie swoje zachować dla dziecka.

Obr. Czy po urodzeniu się pańskiego pierwszego dziecka, była w rodzinie pańskiej mowa o jakimś nieszczęśliwym wypadku?

Osk. W miesiąc potem zachorowała moja żona na pewną kobiecą chorobę. Leczył ją dr. Sielski. Wśród tego zauważyłem raz z piwnicy, że służące biegają do sklepu, ruch był niezwykły. „Co się stało?" „A pani słaba, pogorszyło się". Pokazało się, że pani Muszyńska zamiast lekarstwa wypiła kwas karbolowy, a powodem był gwałt, którego się dopuścił p. Isakowicz. Ta sprawa opisana jest w księgach stacyi ratunkowej, która w mojej nieobecności była wzywana. A ja temu panu z polecenia żony nosiłem śniadanie do asekuracyi, butelki wódki....

Po południu przystąpiono do przesłuchania świadków.

Jako pierwszego świadka przesłuchano p. Listowskiego, dyrektora kolei, kuzyna p. Trzcińskiego. Świadek ten daje swemu krewnemu bardzo dobre świadectwo i mówi o nim, że jest to chłopak dobrego serca, trochę lekkomyślny, bynajmniej niezdolny do uplanowania jakiejś podłości, lubi się zabawić, rozrzuca pieniądze swoim przyjaciołom, jest swoim własnym wrogiem.

Sw. Trojanowska, krawcowa, szanowna, trochę otyła kobieta. siada tuż obok oskarżonego i kładzie na stole przed nim stojącym swoją mufkę. Oskarżony wita ją serdecznie i tak jakby przyjmował ją we własnym domu, zaprasza ją do zdjęcia kapelusza i futra.

Pani Trojanowska opowiada, że kiedy była w Żegestowie, bawiąca tam także pani Muszyńska jeździła na schadzki do Starego Sącza, pod pozorem wzięcia udziału w odpuście św. Kingi. Wyśledziła ją jednak siostra p. Muszyńskiego pani Kułakowska i otwarła zaślepionemu mężowi oczy, który żonę uważał za anioła! Świadek słyszał, że p. Isakowicz miał się chwalić, iż w trzy miesiące po ślubie uwiódł panią Muszyńską i że później po połogu był u niej pierwszym i spowodował jej chorobę. Opowiada o tem pani Kułakowska.

Świadek Stanisław Pieńczykowski, likwidator banku krajowego, znany sportsman, był jednym z sekundantów p. Trzcińskiego i uważa, że jego kolega zachował się w tej aferze zupełnie honorowo, gdyż skoro p. Muszyński poruszył kwestyę jego zdolności do dania satysfakcyi, zdał się na wyrok sądu honorowego. Sąd ów uznał go za „satisfactionsfähig", a wtedy p. Muszyński, który przedtem również decydował się zastosować się do orzeczenia sądu, front zmienił, satysfakcyi odmówił i zaczął ciskać na członków sądu kalumnie. To postępowanie spowodowało świadka i drugiego sekundanta p. Majewskiego do oświadczenia w dziennikach, że od tej pory p. Trzciński nie jest już obowiązanym do dawania satysfakcyi p. Muszyńskiemu. W sprawie tej był raz u świadka sam p. Muszyński i zachowywał się jak waryat: wyjął z kieszeni jakiś zardzewiały rewolwer i kilkanaście naboi, mówiąc, że on jest nerwowy i może każdej chwili nabić, czytał jakieś listy, bredził coś o Starym czy też Nowym Sączu, o jakichś znakach na bieliźnie i t. d. — dużo było w tem słów ale sensu nic.

Dr. Godlewski: Pan jest znany jako najlepszy znawca kodeksu honorowego. Czy p. Trzciński postąpił sobie „correkt" i dlaczego?

Sw. Tak jest, bo robił wszystko, co możliwe, aby dać satysfakcyę i gotów był do wszystkiego.

Dr. Godlewski. Czy zarzut, który p. Muszyński uczynił p. Trzcińskiemu — przypuśćmy, że jest słuszny — pozbawia p. Trzcińskiego prawa korzystania z kodeksu honorowego?

Sw. Ja pojmuję tę sprawę tak, że w takich wypadkach albo się sprawy całkiem nie podnosi, albo się jest gotowym na wszystko.

Przew. Ależ panie mecenasie, świadek nie jest tu powołanym jako znawca.

Dr. Godlewski W takim razie pytam, czy mógł p. Trzciński dać satysfakcyę w naszem towarzyskiem znaczeniu?

Sw. Nie tylko mógł, ale powinien był ją dać i żądać.

Obr. dr. Ostaszewski. Pan jest tak znakomitym znawcą kodeksu honorowego, więc czy według tego kodeksu dozwolonem jest uwieść cudzą żonę?

W audytoryum, przychylnie usposobionem dla oskarżonego, powstaje na to trafne pytanie taki wybuch zadowolenia i wesołości, że przewodniczący grozi opróżnieniem sali.

Około godz. 7-ej przerwano rozprawę do dnia następnego.

* * *

Na początku dzisiejszej rozprawy oskarżony znalazł sposobność wytłómaczenia we właściwem świetle sprawy pojedynkowej i wyjaśnił ją tak, że on się na sąd honorowy godził, ale pod pewnymi warunkami, które uważa za logiczne, mianowicie, żeby prowadzono stenograficzny protokół, słuchano obie strony oddzielnie. pozwolono przedstawić świadków i przedłożyć dokumenta. Warunków tych jednak sąd ów nie przyjął i sprawę załatwił w 10 minutach. Na udowodnienie tego cytuje oskarżony świadków, którzy potwierdzą, że sąd odbył się nieprawidłowo, że dr. Sumper zdradził jego zaufanie

Następnie obrońca p. Muszyńskiego redukując nieco wczorajszy obszerny, bo z 28 punktów składający się, dowód prawdy oskarżonego, prosi tylko o zawezwanie świadków na to, że p. Isakowicz naciągał ludzi na pieniądze i nie oddawał, że będąc likwidatorem banku ormiańskiego, zatrzymał dla siebie pieniądze przeznaczone na zabezpieczenie budynku kapituły ormiańskiej, że sprzeniewierzył 300 zł. w „Echu" i w Towarzystwie muzycznem, że p. Trzciński jest nałogowym pijakiem i wyzyskiwaczem.

Zastępca p. Isakowicza dr. Dwernicki oświetla zamierzony przez oskarżonego dowód prawdy tak, iż oskarżony trzyma się tej taktyki, że rzuca gołosłowne frazesy i zarzuca czyny, które tylko w potocznej rozmowie uchodzą za karygodne, np. że p. Isakowicz ociąga się z oddawaniem pieniędzy, że pożyczył pieniądze, które potem dopiero stryj oddał i t. d. Na świadków w tym kierunku, cytowanych *en masse* tylko dla efektu, dr. Dwernicki się nie zgadza, natomiast zgadza się na świadków powołanych na fakta konkretne, stanowiące czyny istotnie karygodne i ze swej strony powołuje także świadków, między nimi ks. kan. Mardyrosiewicza.

Obrońca dr. Ostaszewski odpierając wywody swoich kolegów zwraca uwagę na to, że oskarżyciele całą sprawę traktują szablonowo, trzymają się kurczowo zarzutów postawionych w liście otwartym, w którym p. Muszyński o fakcie najbardziej bolesnym zamilczał, a rdzeń sprawy, t. j. uwiedzenie żony p. Muszyńskiemu pomijają chłodnem milczeniem. Na ten temat wywiązała się między młodymi rzecznikami prawa polemika zasadnicza, a dr. Godlewski zgadzając się na trutynowanie i tej kwestyi, prosi o zarekwirowanie aktów sporu separacyjnego państwa Muszyńskich, które scharakteryzują sposób obchodzenia się p. Muszyńskiego z żoną.

Dr. Ostaszewski jednak na wniosek ten nie przystaje: on sam bowiem zastępował p. Muszyńskiego przy tym sporze i wie, że najważniejszej rzeczy, t. j. złamania wiary małżeńskiej przez panią Muszyńską z p. Trzcińskim, przy tym sporze na prośbę męża wcale nie poruszano.

Sw. Łysakowski, komisarz policyi, zeznaje, że po pierwszym liście otwartym wydał zakaz policyjny, zabraniający p. Muszyńskiemu nagabywać pisemnie lub ustnie p. Trzcińskiego, a p. Muszyński wówczas oświadczył, że nie ma już żadnej pretensyi do p. Trzcińskiego. Świadek uważa, że w ten sposób otrzymał oskarżony zupełną satysfakcyę, przeciw czemu jednak p. Muszyński gwałtownie oponuje.

Sw. radzca dr. Sumper-Solański opowiada, że oprócz niego do sądu honorowego należeli: 70-letni starzec radzca Gabor, ś. p radzca apelacyjny Mochnacki i Jan hr. Drohojowski. Świadek i p. Gabor byli na tym sądzie zastępcami p. Muszyńskiego. P. Muszyński przed sądem był u świadka i chciał mu dać niewyraźną dyrektywę w tym kierunku, żeby kierował sprawą tak, aby on nie potrzebował dawać satysfakcyi z bronią w ręku. Wyraził przytem p. Muszyński życzenie, żeby prowadzono protokół stenograficzny itd., lecz nie stawiał tego bynajmniej jako kategorycznego warunku, bo inaczej świadek, nie lubiący w takich rzeczach biurokratycznych ceremonij, nie byłby nawet przyjął misyi sędziego honorowego. Świadek pojmuje bowiem misyę tę tak, że sędziowie honorowi mają rozstrzygać daną sprawę zupełnie niezawiśle, według osobistego przekonania, a człowiek, który się sędziom powierza, powinien się do wyroku ich bezwzględnie zastosować.

Sąd odbył się „w krótkich abzugach", gdyż zdanie śp. Mochnackiego, osobistości niesłychanie szanownej, do którego żywiono bezwzględne zaufanie, przekonało wszystkich sędziów, a zdanie to szło w tym kierunku: Znam Trzcińskiego od dziecka, on jest honorowym. Wobec tego w sprawę familijną pana Muszyńskiego wcale nie wnikano i wydano wyrok, uznający jednogłośnie p. Trzcińskiego za „satisfactionsfähig".

P. Muszyński do tego się nie zastosował, lecz ogłosił nowy list otwarty, w którym zaczepił i świadka. Aby się od zarzutów oczyścić, świadek zażądał od rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej wytoczenia przeciw sobie śledztwa, lecz rada odmówiła i rzekła, że świadek postąpił sobie całkiem „correct".

Ponieważ świadek utrzymuje, że wyrok w sądzie honorowym wydał według swego sumienia, oskarżony pyta: Czy sumienie nakazywało panu wyrokować o sprawie, której nawet, jak pan sam przyznaje, wcale nie badano?

Sw. Za to będziemy już w przyszłem życiu odpowiadać.

Dr. Solański oświadcza, że bynajmniej nie ma urazy do oskarżonego za jego inwektywy, uważa go za człowieka głęboko rozżalonego, który ma idée fixe pisania listów otwartych. Świadek zrobił spostrzeżenie, że p. Muszyński głównie żywi żal do p. Isakowicza, bo tylko jemu robił konkretne zarzuty, a p. Trzcińskiego nieco oszczędzał.

Rozprawa Muszyńskiego budzi wielkie zainteresowanie nietylko dlatego, że materyał jej jest sensacyjny, lecz i dlatego, że prawie co chwilę potrąca o kwestye zasadnicze: kwestyę pojedynku, kwestyę niedostatecznej opieki ustawodawstwa nad oszukanym mężem itp. Sam dr. Solański w toku swych zeznań wyraził się: „Tu chodziłoby o to, czy ten, kto uwiódł cudzą żonę, jest zdolny do honorowej rozprawy — a to jest kwestya zapatrywania".

Po pauzie półgodzinnej toczyła się jeszcze przez kwadrans prawie między świadkiem a drem Ostaszewskim dysputa na ten temat, czy sądowi honorowemu wolno być apodyktycznym.

Do tej dysputy mięszał się wciąż wotant p. radca Weinreb, który zaznaczając, że jemu samemu nie wolno wyjaśnić swego zapatrywania, pytał świadka, jak jest przyjęte ogólnie w świecie honorowym, czy tego rodzaju erotyczne sprawy zwykło się rozstrzygać z bronią w ręku, czy nie? Dr. Solański odpowiedział, że tu należy głównie uwzględnić to, jaką jest kobieta, o którą chodzi, czy nie jest zalotnicą, dającą zachętę w ten sposób, że młodemu człowiekowi trudno zapanować nad sobą.

Świadek dr. Rzepecki, urzędnik banku krajowego, przełożony p. Trzcińskiego, potwierdza, że list otwarty zaszkodził p. Trzcińskiemu w awansie. Jest on przez kolegów bardzo lubianym, jako człowiek otwarty i wesoły. Świadek był jednym z sekundantów p. Trzcińskiego i odniósł wrażenie, że p. Muszyński nie szuka na seryo satysfakcyi.

Rozprawę przerwano do godziny 4-tej.

* * *

Lwów 25 stycznia.

(O oszczerstwo).

W sprawie p. Jackowskiego przesłuchano jeszcze wczoraj dwóch licytantów Marguszesa i Horowitza. Pierwszy przyznał, że podczas licytacyi Źniatyna dostał odstępnego 1500 zł. od faktora Zimmermanna, drugi dostał również odstępne i myślał, że ono pochodzi od Löwenherza. Przesłuchany jeszcze raz dodatkowo dr. Schaff przyznał, że podczas licytacyi Źniatyna były starania, aby ten majątek nabył Parnas.

W czasie dalszej rozprawy dr. Aschke-

nazy z całą lojalnością oświadczył, że p. Jackowski nie mówił ani do dra Diamanta ani do dra Schaffa, że „Nutka urządził bal dla Weinreba". Mówił to kto inny, a dr. Löwenstein tylko przez pomyłkę przypisał te słowa p. Jackowskiemu.

Po zamknięciu postępowania dowodowego rozpoczęły się wywody. Przemawiali prokurator, oraz obaj zastępcy oskarżycieli, poczem rozprawę przerwano.

Dziś wygłosił osk. p. Jackowski swoją 3 godziny trwającą obronę, w której w sposób zupełnie rzeczowy, niezwykle jasny i spokojny zbijał wszystkie wywody oskarżycieli, udowadniając, że przy pisaniu inkryminowanej broszury [illegible] nim dobra wiara, oparta na ogólnej opinii i konstruktywnych faktów, które na udział drów Rosińskiego i Löwensteina w kryzie Löwenherza rzuciły bardzo złe światło.

O godzinie wpół do 1 rozpoczął p. prokurator replikę.

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Stanisława Ciechanowskiego nadzwyczajnym profesorem patologicznej anatomii w uniwersytecie Jagiellońskim.

P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Leopolda Popiela z Krosna do Lwowa, przydzielając go do służby w Namiestnictwie i Adama Eugeniusza Leszczyńskiego z Rawy do Krosna, a praktykanta konceptowego Namiestnictwa Edmunda Jurystowskiego z Tarnopola do Rawy.

Zarządca huty i kierownik zarządu huty w Pasiecznej, Remigiusz Holzer, zamianowany został starszym zarządcą hut.

Pogrzeb Franciszka Kuczyńskiego odbył się wczoraj w Rzeszowie. Zwłoki odprowadził do grobu kapłan, stwierdzono bowiem, że denat znajdował się w ostatnich dniach w najwyższym rozstroju nerwowym, więc nie zdawał sobie sprawy ze swego czynu, przez całe swe życie odznaczał się gruntowną szczerą religijnością. Na pogrzebie był brat i kilkunastoletni syn zmarłego, student gimnazyalny. Zmarły był wdowcem i liczył lat 42 wieku. Wielka musiała być rozpacz Kuczyńskiego! Samobójstwo popełnił Kuczyński w ten sposób, że usiadł na fotelu, włożył rewolwer w usta i strzelił. Kula przebiła mózg i czaszkę i utkwiła w suficie pokoju.

W Czytelni katolickiej O. Adamski T. J. wygłosił wczoraj odczyt na temat zaniku charakteru, o genezie charakteru i sposobach jego kształcenia. O charakterze samym mówił prelegent już obszernie przed paru tygodniami, o czem zdaliśmy w swoim czasie sprawę. Więc tylko przypominamy słowa ówczesne prelegenta, określające istotę charakteru, że mianowicie jest to w znaczeniu moralnem to samo, co rysy twarzy w fizycznem. Zwyczajnie gdy mówimy o charakterze, mamy na myśli charakter dodatni, piękny, a więc: pełen siły i energii, połączony ze słodyczą i umiarkowaniem, który musi mieć następujące cechy: uczciwość, prawość, szczerość, odwagę, szlachetność, niezależność, spokój wobec przeciwności i namiętności, oraz wielką, szlachetną miłość bliźniego, miłość nawet dla wrogów i [illegible] charakter zły wynika z ugruntowania wad, a choćby i jednej, ale panującej, kardynalnej; temi wadami są: gniew, pycha, miękkość, lubieżność, chciwość, a nadewszystko — egoizm.

Charakterów pięknych jest dziś bardzo mało, — brzydkich, złych bardzo wiele, coraz więcej. Zwiększa się falanga [illegible] z jednej strony, a warchołów z drugiej w życiu politycznem; zwiększają się szeregi tych, którzy żądają praw, a poza tem są wygodni, pięni, umiejący tylko w śmiech obracać sprawy poważne. Podobnież i w rodzinie spostrzegamy coraz większy zanik tradycyi, dobrych obyczajów, ścisłości w pełnieniu obowiązków, a wzrost blichtru i banalności. Nic przeto dziwnego, że młodzież, nie mając przykładów dobrych, zaprawia się w złem, i staje się chorągiewką, posłuszną każdemu powiewowi wiatru życiowego, niedołężną, słabą.

Powód zaniku charakteru dobrego u katolików leży w indyferentyzmie religijnym, gdyż nie ma już u nas uległości dla Kościoła, nie ma wykształcenia podług Ewangelii, chociaż i to we powstają świątynie i więcej ludzi jest wzajem do kościoła niż dawniej; zasadą kierującą jest wpływ osobisty, zamiast prawdy moda. Liberalizm pozorny w szkole i w życiu rodzinnem [illegible] spustoszenia, i oto [illegible] sobie [illegible]. Dzienniki również przyczyniają się do zaniku charakteru, bo bez składu i ładu podają zarówno w feljetonach jak i w kronice lekturę najskandaliczniejszą, a gdy o prawdę katolicką chodzi, [illegible] nie chce. Wogóle zapanował u nas obyczaj nieobyczajny. Niemniej i stronnictwa polityczne, chcąc zdobyć popularność, schlebiają najgrubszym popędom ludności; nie ma wiary w sumienie i obowiązek, a dla tego nie ma przekonania.

Źródła charakteru są dwa: pierwszem jest natura, która nas obdarza temperamentem, i to jest charakter naturalny; drugiem praca własna człowieka nad temperamentem, i to jest charakter właściwy, któremu dla odróżnienia od pierwszego nadajemy nazwę charakteru nabytego. Charakter naturalny, to skłonności, jakie mamy z natury, cnotliwe lub złe; charakter ten z początku nie jest ani dobrym, ani złym, ale jest podatny i oporny na ten lub ów wpływ. Charakter nabyty, to osobista praca nad sobą; pracując nad sobą, człowiek się ulepsza, wznosi, wytwarza charakter piękny; zaniedbując pracy, [illegible] duszy. Ta czynność lub bierność zależy od stosunków, otaczających nas od urodzenia, od wygód, otoczenia. Walki życiowe mają moc wytwarzania charakterów i w tem [illegible] Bóg, jeśli nam nadarza do walk okazyę, łaskę, która dozwala nam stać się szczęśliwym lub nieszczęśliwym, o czem jeśli szczęśliwym jest ten, który miał sposobność w walce życiowej charakter wykształcić, to nieszczęśliwy jest ten, który od walk uciekał [illegible], o czem przekonują bierność i apatya ludzi t. zw. nieszczęśliwych.

Następnie zacytował prelegent z Libelta znakomicie uchwycone rysy charakterów naturalnych i nabytych, a mówiąc o sposobach kształcenia charakteru, wskazał trzy punkta zasadnicze: 1) umieć pozostać sobą, tj. zachować swój [illegible] charakter, a nie naśladować drugich; [illegible] temperament dany od Boga, nie zaś zazdrościć innym ich temperamentu, bo każdy, dobrze go użyty, prowadzi do zasługi; 2) pracować nad naprawą charakteru i usunięciem [illegible] namiętności, — 3) kierować charakterem, aby wydobyć zeń to, co w nim dobrego wydobyć można, w [illegible] kierunek, by śmiało [illegible] ale [illegible] do pracy, pomnąc, że lepiej

późno niż nigdy, a za to gorliwością nadrobić to, co wskutek opóźnienia jest zaniedbane.

Słuchacze podziękowali ks. Adamskiemu oklaskami za zajmujący odczyt.

Awantura na koncercie Nadiny Sławiańskiej. Konsul rosyjski, p. Pustoszkin, był — wedle *Hałyczanina* — onegdaj u p. Namiestnika w sprawie awantury, wyprawionej w niedzielę przez garstkę młodzieży, na koncercie Nadiny Sławiańskiej. Pan Namiestnik wyrazić miał ubolewanie z powodu tego zajścia, i oświadczył, że publiczność polska jest oburzona na dziki postępek demonstrantów. *Hałyczanin* notuje też pogłoskę, że awantura ta ma być przedmiotem dyplomatycznej korespondencyi między rządami rosyjskim i austryackim. Doniesienie to wydaje nam się przesadnem.

Diło zapewnia, że w owej demonstracyi nie brał udziału ani jeden Rusin.

Kuryer lwowski, który w całej tej sprawie zajął był stanowisko zupełnie przedmiotowe, dzisiaj tłómaczy pobudki, jakie kierowały demonstrantami. Mianowicie na parę godzin przed koncertem nadszedł do Lwowa numer *Kuryera Stanisławowskiego*, pełen oburzenia na Nadinę Sławiańską, iż w Stanisławowie, zobaczywszy na koncercie niektórych „swoich" na sali, zaśpiewała nadprogramowo „Boże caria chrani!" Ta więc wiadomość miała wzburzyć ową garstkę młodzieży do tego stopnia, że dała się porwać do tak niefortunnej manifestacyi uczuć patryotycznych polskich.

Ważne orzeczenie. Sąd okręgowy witebski, rozpatrując sprawę szlachcica, Mikołaja Rosseta, przeciw baronom Korfom, uznał, że „przez osobę polskiego pochodzenia prawo rozumie osobę pochodzącą od przodka polskiej narodowości, a nie od jakiejkolwiek osoby, pochodzącej z kraju zachodniego, wyznania rzymsko-katolickiego, która przybrała sobie narodowość polską". Pradziad powoda, Rosset, przybył do Rosyi z Anglii i chociaż on, a szczególniej dzieci jego przyjęli polską kulturę i są wyznania rzymsko-katolickiego, jednakże, według zdania sądu, nie ma wątpliwości, że są oni pochodzenia angielskiego, a nie polskiego. Izba sądowa petersburska, do której ta sprawa doszła skutkiem apelacyi, zatwierdziła wyrok pierwszej instancyi. Chodziło tu o prawo do własności ziemskiej, przeszłej na powoda drogą testamentu. Wiadomo, że ukaz z dnia 24 grudnia 1884 r. zabrania osobom pochodzenia polskiego dziedziczyć własność ziemską drogą zapisu testamentowego.

Fałszywe dwudziestogroszówki wykryła policya lwowska. Pokaźny ich zapas skonfiskowano w handlu Czaczkesa na ul. Słonecznej. Falsyfikaty te są dobrze wykonane, lecz zamiast niklu zawierają w sobie wiele żelaza.

Szalony ruch emigracyjny opanował niemieckie kolonie ewangielickiego wyznania w powiecie jaworowskim. Niemcy, osiedli tam jeszcze od Józefa II, wysprzedają na gwałt swoje posiadłości za bezcen i wynoszą się w Poznańskie do nowo tam tworzonych włości rentowych. Grunta ich nabywają miejscowi włościanie lub Mazurzy. Już prawie całkiem wyprzedały się kolonie: Schumlau ad Ożomla, Moosberg ad Mołoszkowice i Rehberg ad Sarny. Ponieważ gminy te posiadały własny majątek gminny, własne kaplice i szkoły, przeto koloniści chcą to wszystko sprzedać i pieniędzmi się podzielić. Jednakże wydział powiatowy na to nie zezwala, uważając kaplice i szkoły za własność gminy, którą stworzą następcy niemieckich kolonistów.

Pod Stanisławowem Bystrzyca występuje z brzegów i zalała w Tyśmieniczanach kilka chałup chłopskich.

Rozwój samochodów. Z Warszawy donoszą: Firma Budkiewicz i Ska otrzymała pozwolenie na wprowadzenie prawidłowej komunikacyi pasażerskiej samochodami na szosach: lubelskiej, radomskiej i moskiewsko-brzeskiej. Pozwolenie to otrzymali przedsiębiorcy z warunkiem, iż obowiązani będą przewozić pocztę, przyczem korespondencyę zwyczajną i rekomendowaną, oraz czasopisma bezpłatnie, korespondencyę zaś pieniężną i posyłki za opłatą od wagi.

Potworek. W powiecie mościskim we wsi Mistycach tymi dniami pewna włościanka powiła dziecko, strasznie od natury upośledzone. Na obu rękach miało ono po 12 palców, pięć zwykłych, a siedm nieco słabiej rozwiniętych. Oczu, a nawet dołów ocznych nie miało. Zamiast nosa wyrósł maleńki guz, jakby laskowy orzech, ale bez otworów nosowych. Zamiast ust była całkiem okrągła dziurka. Inne części ciała były zupełnie normalne. Potworek ten żył kilkanaście godzin. Matka jego w ogóle nie miała szczęścia do dzieci, bo z czterech dotychczasowych jedne rodziły się nieżywe, a inne umierały w kilka godzin po przyjściu na świat.

Zmarli. W Zakopanem Mikołaj Saim Koszke, długoletni inżynier rady powiatowej wielickiej, lat 48.—W Tuhłukowie, dyecezyi stanisławowskiej, ks. Tomasz Stupnicki, gr. kat. kapłan jubilat, lat 80 wieku, a 55 kapłaństwa. — We Lwowie Aleksander Kudlich, rewident kolei państwowych, żołnierz z r. 1863, lat 70.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +5 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Córka Ewy.

Ojciec. Zawsze to co zakazane, to dla ciebie najsmaczniejsze.

Zosia. Bo co najsmaczniejsze, tego zawsze zakazują.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Goplana", opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek (wznowienie) „Świat nudów", komedya w 3 aktach Edwarda Paillerona, przekład L. M. W sobotę po południu „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego i „Wujaszek Alfonsa", komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, wieczorem „Goplana", opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana.

Literatura i sztuka.

+ **Sprachen-Atlas**, tj. atlas kieszonkowy o 6 kartach, uwidoczniających rozmieszczenie narodowości w Austro-Węgrzech, z tekstem objaśniającym w języku niemieckim, wyszedł nakładem znanej firmy wiedeńskiej, Freytaga i Berndta. Wobec zaostrzenia sporów językowych w Austryi, wydawnictwo to dla niejednego będzie pożądane. Cena atlasu 1 korona.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 23 stycznia.

(Z.). W Berlinie pogorszyły się stosunki pieniężne. Gotówka w eskoncie prywatnym, którą można tam było dostać ostatniemi czasy na 4%, podrożała dziś na $4^1/_8$ do $4^1/_2$%. Powodem tego jest zbliżające się ultimo. Wszyscy bowiem tamtejsi spekulanci giełdowi liczyli na pewno, że bank niemiecki przedsięweźmie w tym jeszcze miesiącu dalsze obniżenie stopy procentowej i dlatego zwlekali z uregulowaniem swych zobowiązań giełdowych aż do ostatniej chwili, to też obecnie, gdy termin likwidacyi już u progu, zapotrzebowanie gotówki jest ogromne i nadzieję dalszego obniżenia stopy procentowej trzeba odłożyć na luty. Nasz targ jest pod tym względem w korzystniejszem położeniu, gotówki jest podostatkiem i dostać ją można łatwo na $5^1/_2$ do $5^3/_4$%, wszelako zapotrzebowanie jest niewielkie, gdyż suma zobowiązań nierozwikłanych jest nadzwyczajnie mała. W banku austro-węgierskim zgłoszono dziś nowych weksli do eskontu wszystkiego za 300.000 koron.

Doskonałe wrażenie w sferach giełdowych sprawiło ogłoszenie definitywnych cyfr bilansu handlowego naszej monarchii za rok 1899. W porównaniu z rokiem 1898 poprawił się ten bilans o przeszło 150 milionów zł., gdyż eksport z naszej monarchii za granicę powiększył się o 138 milionów, a import zmniejszył się o 12 milionów. Powiększył się zwłaszcza eksport cukru, zboża, owoców, drzewa, koni i bydła na rzeź, zmniejszył się zaś ogromnie, bo o 57 milionów złr. import zboża zagranicznego.

Na giełdach zachodnich, londyńskiej i paryskiej panowało dziś pewne zaniepokojenie z powodu braku wszelkich wiadomości z teatru wojny. — U nas stagnacya przeważała od początku do końca. Nawet w faworyzowanych ostatnimi czasy rentach i listach zastawnych nie było prawie żadnego ruchu, tylko losy wciąż mają wielu amatorów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·95, węgierskie 186·75, Angliobanki 124·10, Uniony 155·50, Bankvereiny 136·50, Länderbanki 116·35, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 141·20, Elbethale 124·—, Renta papierowa 99·80, srebrna 99·65, austryacka złota 99·95, austr. renta wal. kor. 98·75, węgierska złota 98·85, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 11·42, frankówka 19·21, marki 23·60, ruble 2·55—.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 24 stycznia. Z powodu większego zapasu u rzeźników ceny niezmienione. Płacono za żywe woły opasowe po 56—62 kor. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 0.92—1.00 kor., tylne od 0.96—1.8.

Targ wiedeński 21 styczna. Z powodu większego spędu o prawie 200 sztuk, tendencya słaba, mimo czego zdołano, chociaż z trudem, za towar prima utrzymać ceny przeszłotygodniowe, secunda zaś wykazuje ceny do 4 kor. zniżony. Ogólny spęd 4756 sztuk, wołów opasowych 3800, między tymi galicyjskich 2622 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe: 70—74 kor., sekunda 64—68, tertia 56—60 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 21 stycznia. Spęd 721 sztuk, między tymi 435 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 64—70 kor., krowy 50 do 58 k., buhaje 60 do 70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ ożywiony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 25 stycznia. Rada przemysłowa wyraziła na wczorajszem zebraniu nadzieję, że dla polityki przemysłowej w Austryi nastanie nowy okres; jest to najważniejszym warunkiem dla rozwoju eksportu i dla kwestyi unii cłowej z Niemcami. Rada przyjęła w tej mierze przedłożone przez referenta wnioski, a między niemi także odnoszące się do ścisłego określenia norm dla konsensów budowlanych. Rada przemysłowa zajmowała się następnie kwestyą braku węgla, a wskazawszy na nadzwyczajne znaczenie obecnych strejków, wyraziła nadzieję, że interwencya ministerstw sprawiedliwości i rolnictwa zostanie uwieńczona pomyślnym skutkiem. W końcu omawiała rada kwestyę braku wagonów i stosunki transportu, zwracając przytem uwagę na wielkie niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć z braku środków komunikacyjnych.

Wiedeń 25 stycznia. Chrześcijańsko socyalne zjednoczenie powzięło na wczorajszem posiedzeniu klubowem następującą uchwałę: Stronnictwo oświadcza, że zgadza się na zainicyonowaną przez ministerstwo dra Körbera akcyę celem położenia kresu zatargom narodowościowym; widzi w konferencyach ugodowych odpowiedni środek dla utorowania drogi parlamentarnemu załatwieniu kwestyi językowej i ma to przekonanie, że mogą one uczynić napowrót parlament zdolnym do produktywnej pracy. Stronnictwo domaga się jak najrychlejszego zwołania parlamentu dla wzięcia pod obrady reform ekonomicznych i wyraża w końcu ubolewanie, że kierownictwo stronnictwa postępowego interweniowało u prezesa gabinetu w kwestyi prawa wyborczego do wiedeńskiej rady miejskiej, które to postępowanie może łatwo podkopać jedność i solidarność stronnictw niemieckich.

Paryż 25 stycznia. W Izbie deputowanych dep. Motte wystąpił przeciw prokuratorowi w procesie asompsyonistów Bulotowi, który bez żadnego powodu wyliczył nazwiska około 30 deputowanych, zawdzięczających rzekomo mandaty swe poparciu tej kongregacyi. Minister sprawiedliwości Monis tłómaczył, że prokurator poprostu odczytał artykuł gazety, minister dodał, że u asompsyonistów w Bordeaux znaleziono kartę dep. Bernarda właśnie z podziękowaniem za poparcie przy wyborze. Dep. Bernard gwałtownie przeciw temu zaprotestował i nazwał zarówno ministra jak i prokuratora Bulota kłamcami. Z powodu tego prezydent zarządził co do Bernarda cenzurę. Podczas mowy ministra Monisa panowała na prawicy i u nacyonalistów silna wrzawa. Również co do deput. Lasiesa zarządzono cenzurę. Następnie Bernard powtórnie zabrał głos i zaatakował gwałtownie ministra sprawiedliwości. Izba znaczną większością uchwaliła wykluczyć z posiedzeń na pewien czas dep. Bernarda, który jednakże wzbraniał się opuścić salę. Prezydent Deschanel przerwał z tego powodu posiedzenie. Podczas przerwy zjawił się oddział żołnierzy, na którego widok Bernard wreszcie, protestując ciągle, opuścił salę.

Paryż 25 stycznia. W procesie przeciw assompsyonistom prokurator w dalszym ciągu swych wywodów oświadczył, że odczytaną przezeń listę deputowanych, którzy wybór swój rzekomo zawdzięczają poparciu oskarżonej kongregacyi, wyjął z dziennika assompsyonistycznego. Prokurator wyraża swą radość z powodu tego, że deputowani ci zaprotestowali przeciw takiej protekcyi.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał 12 oskarżonych, każdego na 16 franków grzywny i zadekretował rozwiązanie kongregacyi.

Praga 25 stycznia. Wczoraj po południu przybył tu szef sekcyi br. Blumfeld i radzca dworu Zechner z ministerstwa rolnictwa. Obaj konferowali z namiestnikiem i udają się dziś do rewiru strejkowego w Kładnie.

Praga 25 stycznia. Wskutek braku węgla zredukowano ruch na miejskiej kolei elektrycznej. Brak węgla stał się też powodem zamknięcia kilku szkół miejskich; zanosi się też na wstrzymanie ruchu w wielu fabrykach.

Praga 25 stycznia. Stan bezrobocia w rewirach węglowych Slane, Kladno, dalej Cieplice, Aussig, oraz innych zachodnich i północno-zachodnich powiatach wogóle niezmieniony. Wystosowane do robotników wezwania, aby stawili się do pracy pod zagrożeniem bezzwłocznego wydalenia, pozostały bez skutku. Władze zapewniły tym, którzy powrócą do pracy, najzupełniejszą ochronę i opiekę. Wiele fabryk i szkół zamknięto z powodu braku węgla. W północno zachodnich okręgach wzmocniono pogotowie wojskowe. Dotychczas panuje wszędzie spokój.

Wiedeń 25 stycznia. *Wiener Abendpost* oświadcza, że doniesienie dzienników, jakoby na linii Pilzno-Fürth zatrzymano 40 wagonów węgla, przeznaczonych dla Bawaryi, jest nieprawdziwe. Powodem chwilowego wstrzymania tych wagonów była tylko niewłaściwa ekspedycya. Eksport węgla za granicę odbywa się zupełnie prawidłowo, o ile kolej rozporządza dostateczną liczbą wagonów.

Karlsbad 25 stycznia. We wtorek zastrejkowało tu 336 robotników górniczych, którzy żądają podwyższenia płac i ośmio godzinnego dnia pracy. Dwie fabryki porcelany zredukowały ruch z powodu braku węgla. Także w warstatach soli karlsbadzkiej częściowo ruch ustał.

Nürschau 25 stycznia. W szybach okręgu Mies strejkuje 4400 robotników. Na szybie Ziegler, w którym we wtorek jeszcze pracowano, wczoraj zjawiło się tylko 133 robotników.

Opawa 25 stycznia. Sytuacya we wschodniej części tutejszego rewiru wczoraj rano znacznie się poprawiła. Dziś odbędzie się w Wiedniu narada właścicieli kopalń, objętych bezrobociem.

Praga 25 stycznia. W okręgu Slane robotnikom szybu „Marek" przyznano podwyższenie płac, skutkiem czego robotnicy powrócili do pracy. Robotnicy w Svatonovicach (Schwadowitz) i w Zaclerzu (Schatzlar) wręczyli właścicielom kopalń swoje żądania i w razie odmowy zapowiedzieli strejk na piątek. W Natschitz, okręgu Kladno, ruch ustał zupełnie zarówno w kopalni węgla jak i w hucie żelaznej czeskiego Towarzystwa górniczego, a to z powodu braku paliwa.

Wiedeń 25 stycznia. (Tel. pryw.) *N. Fr. Presse* donosi, że arcyksiążę Otto zachorował na influenzę; nie ma jednak powodu do obaw.

Londyn 25 stycznia. Dziś oczekują zniżenia stopy procentowej przez bank angielski na 4%.

Wiedeń 25 stycznia. Cesarz dziś przed południem przed ogólnemi audyencyami odebrał przysięgę od nowego tajnego radcy, byłego ministra dla Galicyi dra Chłędowskiego; przy akcie asystował hr. Gołuchowski. Następnie dr. Chłędowski został przyjęty przez Cesarza na ogólnych audyencyach.

Paryż 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych Brisson postawił wniosek, ażeby sekularyzowano dobra wszystkich zakonów męskich, nie uznawanych przez państwo.

Londyn 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Szangaju pod datą dzisiejszą: Dziennik *North China Daily News* donosi, że cesarz Kwang-Su wydał wczoraj wieczorem edykt postanawiający, że 9-letni syn księcia Tuano, książę Put-Sing ma objąć tron cesarski. 9 letni cesarz Put-Sing rozpoczyna rządy z dniem 28 stycznia.

Wojna w Afryce.

Londyn 25 stycznia. „Biuro Reutera" podaje następującą depeszę z obozu Boerów pod datą 21 b. m.: Gdy komendant Botha odparł skutecznie atak Anglików w sobotę, oczekiwano, że nieprzyjaciel aż do poniedziałku będzie bezczynny, tymczasem już popołudniu przekonano się, że Anglicy zamierzają nowy atak wykonać. Botha i Cronje stali na wysokim pagórku, przez który prowadzi droga do Ladysmith, dokoła rozlegał się huk nieustannego ognia — walkę przerwano dopiero z nastaniem nocy. Nad ranem przekonano się, że Anglicy ponieśli znaczne straty. Po stronie Boerów padł jeden chorąży. Z centrum angielskich stanowisk nad Zwantkop, którędy prowadzi inna droga do Ladysmith, wyruszyły wojska i dotarły bez przeszkody aż do szeregu pagórków, obsadzonych przez Boerów, gdy jednak Anglicy zbliżyli się na odległość strzału karabinów Mauserowskich, musieli się wstrzymać. Anglicy zabrali z sobą swoich zabitych i rannych. Granat lidytowy rzucił o ziemię komendanta Viljoena, który na chwilę stracił przytomność, wkrótce ją jednak odzyskał.

Londyn 25 stycznia. (Doniesienie „Biura Reutera"). Telegram z obozu Boerów nad rzeką Tugelą donosi pod datą 19 b. m.: Chorąży Mantz z Oranje został zraniony, a następnie, gdy nie chciał się poddać, zabity. Straty Anglików prawdopodobnie nieznaczne. We czwartek wyruszyło 1000 ludzi piechoty angielskiej wraz z baterya w stronę pagórków, wznoszących się pomiędzy stanowiskiem Boerów a rzeką Tugelą. Podczas marszu piechoty artylerya angielska utrzymywała silny ogień, na który jednak Boerowie nie odpowiedzieli. Zdziwieni tem Anglicy nie posuwali się już dalej i następnego dnia powrócili do swoich stanowisk.

Londyn 25 stycznia. *Times* pisze: Dotąd nie wskazuje nic na to, że jenerał Warren dotarł do głównego stanowiska nieprzyjaciela, Boerowie zaś, nie tracąc czasu, zdołali wprowadzić na pagórki ludzi, broń, amunicyę i zapasy. Dopóki nieprzyjaciel z tego głównego stanowiska nie zostanie wyparty i zniszczony, dopóty nie może być mowy o odsieczy w Ladysmith.

Londyn 25 stycznia. *Daily Mail* donosi z Lizbony, że rząd portugalski 19 b. m. otrzymał zawiadomienie oficyalne z Laurenzo Marquez, iż Boerowie naruszyli neutralność, bo w marszu do Rodezyi przeszli przez terytoryum portugalskie. Wysłano z Laurenzo-Marquez na miejsce oddział artyleryi, a gubernator prosił o zasiłki z Portugalii. Korespondent *Daily Mail* donosi też, rzekomo z dobrego źródła, że istotnie znaczniejszy oddział z Portugalii odpłynął do Afryki południowej.

Londyn 25 stycznia. Depesza, jaka nadeszła z Pretoryi ze źródła boerskiego o potyczce pod Oliwierhock, donosi, że Boerzy mieli jednego zabitego i 2 rannych. Anglicy natomiast ponieśli znaczne straty. Jenerał Botha objął dowództwo naczelne w Spionscoop. W północnym obozie Anglików panuje zamięszanie.

Londyn 25 stycznia. *Times* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 23 b. m.: Okręt francuski „Gironde" wiezie na pokładzie znaczną liczbę zagranicznych poddanych do Transwalu.

Londyn 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Spearmanscamp pod datą 24 b. m. wieczorem: Dziś słyszano już nad ranem silną detonacyę. Boerowie cofnęli się z pagórka Sprest, który obsadziła natychmiast piechota angielska, poczem schronili się poza wał kamienny i stanowiska tego bronili przez kilka godzin. Po południu już widziano Boerów w pełnym odwrocie, uciekających w nieładzie obsypała angielska artylerya szrapnelami i granatami. Angielskie wojska zajęły następnie opuszczone przez Boerów stanowiska, chronione przez wał kamienny. Straty Anglików są małe.

Londyn 25 stycznia. Dziś w nocy o godzinie 12-tej urząd wojenny otrzymał z Spearmanscamp, następującą depeszę: Wojska generała Warrena w nocy z wtorku na środę zdobyły Spionskop i wyparły stamtąd mały garnizon Boerów. Anglicy utrzymali zdobyte stanowisko przez cały dzień wczorajszy, mimo, że Boerowie w gwałtownym ataku próbowali odzyskać Spionskop i mimo, że granaty artyleryi boerskiej bardzo dokuczały wojskom angielskim. Straty Anglików są znaczne. Jenerał Wootgate jest niebezpiecznie ranny. Jenerał Warren sądzi, że nieprzyjaciel nie zdoła się utrzymać na swoich stanowiskach.

Londyn 25 stycznia. *Daily Mail* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 24 b. m. Dzisiaj na rozkaz rządu portugalskiego wszystkim podróżnym, którzy mieli bilety do Transwaalu, zabroniono dalszej jazdy.

Londyn 25 stycznia. *Times* donosi z Spearmanscamp pod datą 24 bm.: Obustronny ogień działowy trwał przez cały dzień; wojskom angielskim nie udało się posunąć naprzód. Boerowie mają na razie liczniejszą artyleryę niż Anglicy, zajmują bardzo silne stanowiska i są przygotowani na długą walkę.

Przyjechali dnia 25 stycznia. Hr. Męciński z Dukli. Br. Jocz z Krzywego. E. Kozicki z Dorohowa. A. Gniewoszowa z Putiatycz. J. Podlewski z Czernielowa. M. Anhauch z Suczawy. E. Wysoczański z Sokala. W. Abrahamowicz z Tyszkowic. M. Horodyńska z Leśniowa. Br. Eckstädt z Berlina. Dr. Leo z Krakowa. Dr. J. Ausländer i dr. M. Fokszaner z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·20 do 100·80 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 98·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98·00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·50 do 92·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95.70,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·40 do 98·10. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.25 do 94·95, miasta Lwowa po 200 koron 91·60 do 92·30.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·48 Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·20.

Berlin 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·00.

Paryż 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris") 25·30.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·88—7·89, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·79—6·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·36—5·37, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·75—11·85; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: z początku słabsza, potem lepsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 25 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71, na październik 7·80—7·82; żyto na kwiecień 6·40—6·41; owies na kwiecień 5·06—5·08; kukurudza na maj 4·99—5·00; rzepak na sierpień 11·70—11·75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: mgła.

59)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ
przez
M. CAREW.

(Dokończenie).

Teraz dopiero pogodziła się z bolesną koniecznością emigracyi matki... gdy jednak wspomniał pan Roy Pole, że towarzyszem jej podróży ma być Ludwik, krew uderzyła na bladą twarz dziewczęcia. Zacisnęła usta i nie rzekła na to ani słowa; dwie łzy tylko stoczyły się po gniewem i wstydem płonących teraz policzkach.

Pan Roy Pole, z właściwym sobie taktem i delikatnością uczucia, postanowił dla własnej tylko wiadomości zatrzymać historyę signora Luigi Benzoni i byłej miss Alicyi Whitcombe... pocóż miał to biedne serce nowym obarczać ciężarem i ranić je boleścią wstydu, przez córkę za matkę uczuwanego?

Zwolna, ostrożnie, z delikatnością serc szczerze kochających, pan Roy Pole i Ella przygotowywali ją do nieszczęścia, które spadło na ich rodzinę. Cios to był dla niej straszliwy: mniej od Elli panować nad sobą umiejąca, a w uczuciach gwałtowniejsza, wybuchnęła strasznym płaczem spazmatycznym, który tak wyczerpał jej siły, a co gorsza, tak często się powtarzał, że o zdrowie jej lękać się zaczęto.

Prócz ciężkiego niepokoju o Alicyą, miał jeszcze pan Roy Pole wiele przykrych chwil do przebycia, zanim przeprowadził wszystkie formalności prawne, jakie pociągała za sobą tajemnicza śmierć sir Lionela. Dzięki jednak wziętości, której jako prawnik używał i życzliwości, jaką ogólnie wzbudzały sieroty po sir Lionelu, zwycięzko wybrnął z trudności i nie dopuścił, by drażliwa kwestya udziału lady Alicyi została poruszoną przez dzienniki.

Alicya i Ella w tydzień po pogrzebie ojca opuściły też okolicę na czas dłuższy. Po skończonym roku żałoby, Ella wrócić miała w te strony jako żona lorda Conwaya; tymczasem jednak obie, ulegając życzeniu pana Roy Pole'a, zamieszkały w Londynie u siostry ojca, niemłodej już, niezamężnej osoby, która całem sercem przywiązała się do siostrzenic w tak tragiczny sposób osieroconych.

Mimo jednak troskliwych starań, jakiemi otaczały ją ciotka i siostra, Alicya nie mogła przyjść do siebie po przebytem wstrząśnieniu. Częste ataki nerwowe, brak snu, nadmierna drażliwość lub nieprzezwyciężona na wszystko apatya, były symptomatami tak groźnemi, że pan Roy Pole czuł się bliskim rozpaczy; „maleństwo" jego ukochane widocznie nikło mu w oczach. Z nadejściem wiosny wywieziono ją nad morze, próbowano różnych środków wzmacniających nerwy, nic jednak pomódz jej nie mogło.

Aż wreszcie pewnego dnia miss Lydya Pole, siedząc z bratem przy obiedzie, odezwała się niespodzianie:

— Ja zawsze mówię, że wy ją zabijacie.

— Kogo? — spytał pan Roy Pole, nie domyślając się bynajmniej o kim mowa.

— Alicyą — odparła miss Pole bez ogródki.

— Moja siostro, co też ci przychodzi do głowy!

— Zabijacie ją! — powtórzyła miss Pole z naciskiem. — Dziewczyna potrzebuje hartu, a wy ją rozdelikacacie; trzeba ją czemś zająć, a wy jej ruszyć się nie dacie. Od dziś dnia ja się do niej wezmę!

— I owszem Lydyo — zawołał pan Roy Pole gorąco — rób jak uważasz i zajmij się Alicyą jak siostra...

Zaraz więc „zabrała się" do Alicyi energicznie i zaczęła od tego, że zawiozła ją ze sobą do Kornwalii, gdzie pan Roy Pole posiadał willę nad morzem.

Przybywszy tam, Alicya musiała prowadzić życie tak twarde i surowe, tak pracowicie zajęte, o jakiem dotąd wyobrażenia nie miała. Miss Lydya budziła ją o wschodzie słońca, kazała kąpać się i pływać w morzu, wiosłować, sieci wiązać i dzieci rybaków uczyć abecadła i pacierza. Nie dość na tem: miss Lydya wprowadziła Alicyę do ubogich chat rybackich, nauczyła ją pielęgnować chorych, piastować niemowlęta, pocieszać smutnych i wspomagać ubogich, jednem słowem, być chrześcijanką w czynie, obywatelką kraju w istotnem tego słowa znaczeniu, kobietą, przez najwdzięczniejsze, najsłodsze cnoty kobiece... To też, gdy późną już jesienią wróciła Alicya do Londynu, zdrowa, silna i morskim wiatrem opalona, gdy raz na zebraniu rodzinnem rozbierać zaczęto kwestyę toalet ślubnych, Ella oświadczyła stanowczo, że obie w podróżnych kostiumach ślub wezmą.

— Alicya nie może włożyć białej sukni — dowodziła — płeć ma koloru orzechu laskowego!

I w popielatych też, skromniutkich, podróżnych sukniach stanęły obie siostry przed ołtarzem.

Wesele odbyło się bardzo cicho, bez roju strojnych druhen, bez tłumu eleganckich gości, a w parę godzin po weselnem śniadaniu obie pary wyruszyły w podróż poślubną, z której w kilka zaledwo miesięcy wróciły.

Jakkolwiek szczęśliwe w małżeńskiem pożyciu, Alicya i Ella nieprędko jednak odzyskały wesołą swobodę młodości. Wtedy nawet, gdy Ella pieściła śliczną córeczkę swoją, a Alicya figlowała z tęgim i zdrowym chłopakiem, wspomnienie losu rodziców zachmurzało im czoła i uśmiech z ust ich spędzało.

Czasami rozmawiały z sobą o tem, że może... kiedyś... za granicą... uda im się zjechać z matką... Gdy raz jednak Alicya, korzystając z niezwykle dobrego humoru męża, odważyła się wspomnieć mu o tem, pan Roy Pole zmarszczył brwi surowo, zbladł jak ściana i głosem tak ostrym, jakim nigdy nie przemawiał do ukochanego „maleństwa", zapowiedział:

— Proszę cię, nigdy mi o tem nie mów! — Co rzekłszy, zamknął się w swoim gabinecie i siedział tam do późnej nocy.

Nigdy nie mógł on sobie darować, że dopomógł winnej do ujścia przed surowością prawa, które z głębi przekonania za „ratio scripta" uważał i nie lubił, by mu przypominano chwilę, w której tak zupełnie obowiązku prawoznawcy zapomnieć musiał...

Raz tylko w ciągu życia trafił wypadkiem na ślad tej, którą niegdyś zwano lady Gauntlett. Prowadził sprawę jakiegoś Amerykanina i w interesie swego klienta, zmuszony był przeglądać tamtejsze dzienniki. W jednym z nich, w Colorado wychodzącym, wyczytał zawiadomienie:

„Zmarła dnia 10 sierpnia, Ludwinia, jedyna córka Ludwika i Alicyi Benzonich".

Dziwnym zbiegiem okoliczności, dziecię to zmarło w siódmą rocznicę śmierci sir Lionela. Czyżby śmiercią jedynaczki ukarać Bóg chciał rodziców za śmierć tamtą, której tajemnica na zawsze pozostała niewykrytą?

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.